

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

19 października 1969
[octobre]

Rok wydania XII Nr 42 (626)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



Puszcza Białowieska. — obiekt zainteresowań przyrodników, pisarzy, muzyków, malarzy i turystów. Rezerwat zwierzyny leśnej i ptactwa. Niekiedy urządza się tu wprawdzie polowania, lecz pod srogą kontrolą gospodarzy — leśników. [Fotoreportaż z Puszczy Białowieskiej] znajdziecie w numerze

FP 2373

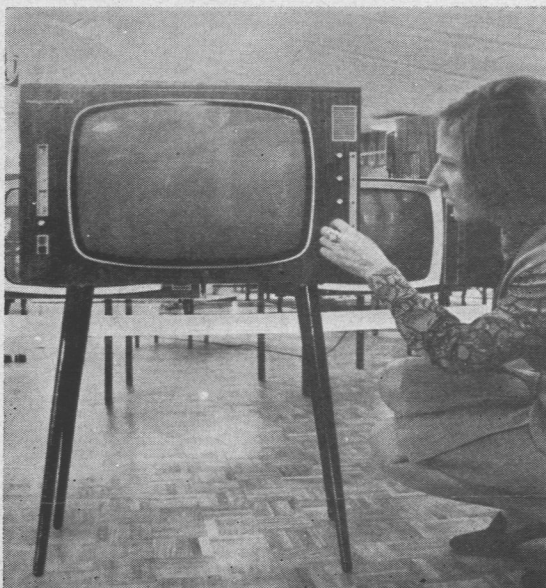
KRAJ W OBIEKTYWIE

Zakończyły się wielkie manewry „ODRA-NYSA 69” czterech bratnich armii (Ludowego Wojska Polskiego, Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i NRD) na obszarze od Bałtyku aż po granice południowe Polski. Brały w nich udział wszystkie rodzaje sił — lądowych, morskich i powietrznych



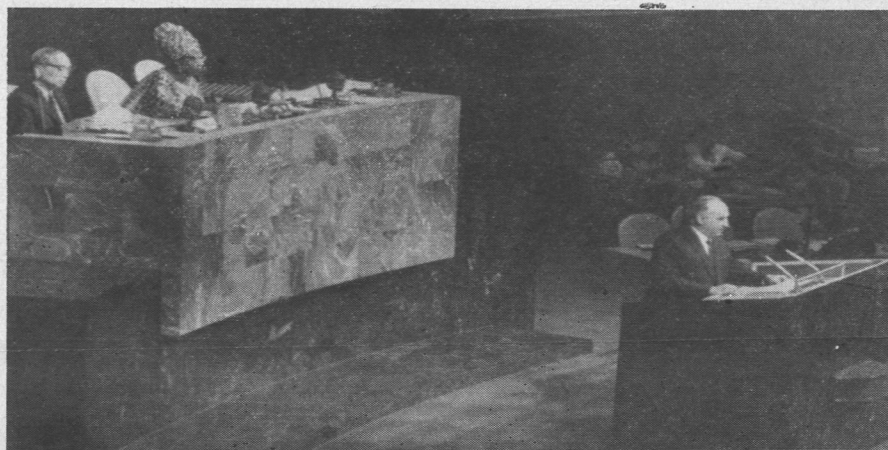
W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTACIE MIĘDZY INNymi:

- Reportaż z uroczystości przewiezienia do Polski prochów gen. F. Kleeberga.
- Gołębi dramat czyli 1400 km lot polskich gołębi.
- Tydzień Filmu Polskiego w Paryżu.
- Jak zwykle: felieton Grzybka, rady od serca, sport, moda, filatelistyka i wiele innych ciekawych informacji i zdjęć.



Targi Krajowe w Poznaniu zamknięto bilansem ofert towarowych wartości 41 miliardów złotych i zawarciem ponad 60 tysięcy umów. Ekspozycję „Jesień-69” zwiedziło ponad 135 tysięcy osób z całej Polski

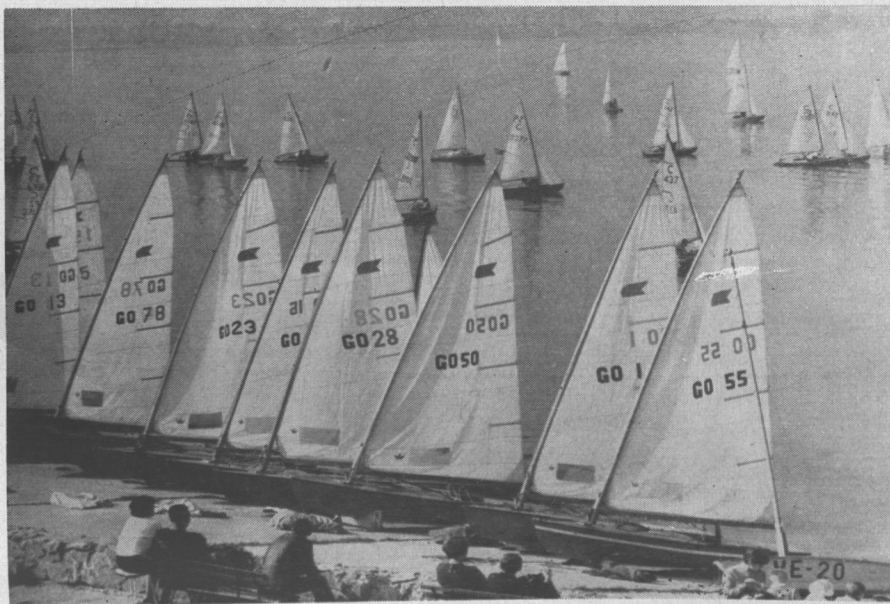
26 września na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku przemawiał minister spraw zagranicznych PRL Stefan Jędrzychowski. M.in. powiedział: „Narody świata przede wszystkim oczekują od naszej organizacji trwałych osiągnięć i postępów w dziedzinie najważniejszej — utrzymania i wzmocnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa...” „Zawsze sądziliśmy, że Europa ma obiektywne dane, by stać się dla świata wzorem pokojowego rozwoju i współpracy...” (Stefan Jędrzychowski — na mównicy)



W Zielonej Górze, jak co roku, odbyły się tradycyjne uroczystości winobrania, połączone z licznymi imprezami kulturalnymi. Na zdjęciu — Lubuski Zespół Pieśni i Tańca



Na Zalewie Zegrzyńskim koło Warszawy rozgrywają się regaty żaglowe o Puchar „Expressu Wieczornego” i Redakcji „Zagle”. W zawodach bierze udział około 100 polskich załóg żeglarskich i 13 z NRD



W tym roku przypada 60 rocznica powstania w Polsce organizacji powołanej do niesienia pomocy ludziom w górach. Inicjatorami tej organizacji byli: nasz wielki kompozytor Mieczysław Karłowicz i pisarz-marynista generał Marian Zaruski. Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe ma piękną kartę działalności. „Ludzie z błękitnym krzyżem” (tak się nazywa ratowników górskich) wielokrotnie narażali własne życie dla ratowania życia innych. Z okazji jubileuszu dziękujemy im za ofiarność i gotowość do niesienia pomocy



SPRAWY NAM BLISKIE

„Ikar“ Landowskiego znikł z parku

Z parku w Boulogne-sur-Seine skradziony został posąg, dzieło wybitnego rzeźbiarza pochodzenia polskiego, Pawła Maksymiliana Landowskiego (urodzonego w Paryżu w 1875 r.). Skradziony posąg zatytułowany „Ikar” miał 1.18 m wysokości i odlany był w brązie. Wartość skradzionego dzieła szacuje się na 100 tysięcy franków.

Paweł Maksymilian Landowski zmarł w latach sześćdziesiątych. Do najbardziej słynnych jego rzeźb zalicza się posąg pt. „Syn Kaina”, za który artysta otrzymał w 1900 roku Grand Prix de Rome.

Album i pamiątki Heleny Modrzejewskiej

Z okazji sześćdziesiątej rocznicy śmierci światowej sławy aktorki polskiej Heleny Modrzejewskiej — ujawniono, że w zbiorach prof. dr Stefani Skwarczynskiej z Uniwersytetu Łódzkiego znajduje się album (brataniacy artystki i późniejszej żony jej syna) z beczennymi wprost pamiątkami.

Album ten obejmuje lata 1885—1923 i zawiera na 108 stronach autografy wpisane bezpośrednio, autografy wklejone, listy, bilety, widokówki, fotografie z dedykacjami, rysunki, akwarele, zapisy nutowe.

Zgromadzone tu zostały autografy mistrzów teatru i muzyki, malarstwa i rzeźby, koryfeuszy literatury. Nie brak zapisów znakomości międzynarodowych, jak: Sarah Bernhardt, Wiktor Hugo, Gabriela Rejane, Henryk Irving, Adelina Patti, Jan Kubelik i innych. Dominują jednak autografy polskie. Ropocznają je dwukrotne zapisy samej Heleny Modrzejewskiej, po czym, w kolejności chronologicznej, wpisane w Polsce bądź w Stanach Zjednoczonych, autografy Jana Matejki, Karola Estreichera („Lubo w Ameryce, nie zapominaj Pani, żeś Polką i urodzona w żalobie”), Kornela Ujejskiego, wierszyki braci Jana i Edwarda Reszków, skrzypka Bronisława Hubermana, listy wirtuoza Józefa Hofmana, Marceliny Sembrich-Kochańskiej; znajdują się tu również wpisane ręką mistrza trzy takty z drugiego aktu opery „Manru” Ignacego Paderewskiego.

Po premierze na scenie krakowskiej w 1903 r. „Protasilasa i Laodamii” Wyspiańskiego, ostatniej sztuki, w której Modrzejewska wystąpiła w Polsce, do albumu synowej wielkiej artystki wpisał się autor „Wesela”. Wpisali się także: Stanisław Witkiewicz, Konstanty Górski, Kazimierz Tetmajer, Kazimierz Morawski, Gabriela Zapolska. Z lat 1908—1909 pochodzą umieszczone w albumie listy Wacława Szymanowskiego, Władysława Zelenkiego, Ireny Solskiej. Do ostatnich poloników w albumie należą listy Olgi Boznańskiej, Wł. St. Reymonta i Juliana Fajata.

Współpraca muzeów francuskich i polskich rozszerza się

SŁYNNY PORTRET Gen. MOKRONOSKIEGO PĘDZŁA COLSONA na WYSTAWIE w DIJON

Pomiędzy muzeami francuskimi i muzeami polskimi trwa, nawiązana przed wieloma laty, ścisła i stała współpraca. Najokazalszym jej wyrazem jest depozyt w Muzeum Narodowym w Warszawie — bogatej kolekcji rzeźb starożytnych należących do Musée du Louvre, depozyt, który pozostanie w Polsce jeszcze przez kilkadziesiąt lat. Dzięki depozytowi warszawskiego Muzeum Narodowego z kolei, w zbiorach Louvre'u znajduje się obraz Piotra Michałowskiego — najznakomitszego reprezentanta polskiego malarstwa narodowego — przedstawiający bitwę pod Somosierrą. Muzea obu krajów organizują wystawy i wypożyczają sobie wzajemnie dzieła sztuki. Wielkim powodzeniem cieszyły się w Warszawie dwie wielkie wystawy malarstwa francuskiego; w paryskim Petit Palais wielki sukces odniosła wystawa „Tydzień lat sztuki w Polsce”, z którą jednocześnie eksponowano w Musée Galliera nowoczesną polską twórczość malarską. Niezapomniane wrażenia pozostawiła mieszkankom Bordeaux wystawa arcydzieł malarstwa światowego znajdujących się w zbiorach polskich.

Współpraca ta nie ogranicza się do wielkich wystaw i do wielkich muzeów stołecznych. Liczne galerie prowincjonalne biorą w niej również udział. Dzięki temu obrazy i inne dzieła sztuki będące w posiadaniu Polski i Francji coraz częściej przekraczają granicę i wystawiane są w różnych miastach.

W Muzeum w Dijon, mieszczącym się w Palais des Etats de Bourgogne, otwarto niedawno bardzo interesującą wystawę trzech wybitnych malarzy burgundzkich XVIII w.: Jean-François Colson, Antoine Vestier i Louis-Roland Trinquesse.

Pierwszy z nich, malarz-portrecista, znany jest przede wszystkim jako autor obrazu przedstawiającego młodą dziewczynę śpiącą w fotelu. Jest on uważany za arcydzieło Colsona. Na wystawie w Dijon znalazło się również kilka innych portretów tego malarza, pochodzących z różnych kolekcji francuskich. Szczególną uwagę zwracał portret ojca artysty, portret pani Véron de Forbonnais, portret Balthazara Sage i — przede wszystkim — portret generała Andrzeja Mokronoskiego, wypożyczony z Muzeum Narodowego w Warszawie.

Generał Mokronoski urodził się w r. 1713. Był synem chorążego warszawskiego Franciszka i Ewy z Bromirskich. Służbę rozpoczął w gwardii pieszej koronnej, której ówczesnym dowódcą był Poniatowski, późniejszy królów Stanisławowi Leszczyńskiemu. Po zakończeniu oblężenia Gdańska został wysłany do Francji, gdzie uczestniczył w dwóch kampaniach pod dowództwem marszałków francuskich. Po powrocie do Kraju ożenił się. Podczas podróży do Berlina otrzymał propozycję objęcia ważnego stanowiska na dworze króla pruskiego. Ponieważ jednak wybuchła wojna Prus z Polską, Mokronoski propozycję tę odrzucił. Wkrótce potem mianowany został generałem. Z kolei objął starostwo ciechanowskie, generalny inspektorat kawalerii, był posem, marszałkiem sejmu i wojewodą mazowieckim.

Generał Mokronoski słynął z wielkiej dobroci i sprawiedliwości. Zwracali się do niego często ludzie, niejednokrotnie skrajnie przeciwnicy polityczni z proś-

bą, aby dopomógł im w rozwiązaniu spornych spraw. Generał umiał łagodzić wszelkie konflikty ku zadowoleniu obu stron.

Trzykrotnie — raz podczas posiedzenia trybunału w Piotrkowie w r. 1749 i dwa razy podczas sejmów w r. 1762 i 1764 — zapobiegł generał rozlewowi bratniej krwi. Gdy bowiem podniecona szlachta brała się już do szabli, uważając je za najlepsze, najbardziej przekonujące argumenty, gen. Mokronoski rzucił się pomiędzy antagonistów z gołymi rękami i z narażeniem życia rozdzielił ich oraz naklonił do zgody.

Tę ciekawą postać wybitnego żołnierza i męża stanu uwiecznił znany malarz francuski, rodem z Dijon, Jean-François Colson (1733—1803) na znakomitym portrecie. Widzimy na nim twarz pełną charakteru, stanowczości i dobroci jednocześnie. Generał ubrany jest w strój cywilny, typowy dla epoki, ma białą francuską perukę z lokami, związaną kokardą nad karkiem, Tłó, jak zwykle u Colsona, na pół przyściemnione i puste, kształt obrazu — również cecha charakterystyczna dla tego malarza — owalny. Całość działa silnie ekspresyjnie, naturalnością, bez pozy i sztucznych efektów. Portret malowany był w r. 1770 w Paryżu



Generał Andrzej Mokronoski

i należy do najpiękniejszych, najbardziej dojrzających pod względem techniki malarskiej dzieł Colsona. Znajdował się on w galerii malarstwa Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obecnie, w Muzeum Narodowym, znajduje się w sąsiedztwie obrazów mistrzów francuskich tej miary co Greuse, Hubert Robert, Fragonard...

Z punktu widzenia historycznego dzieło to jest tym bardziej cenne, że wyszło spod pędzla artysty francuskiego, a przedstawia Polaka, którego życie było w pewnym stopniu związane z Francją.

ŚLIMAK Z BURGUNDII

Prof. Maurice Debessé o Kongresie w Polsce i wychowaniu młodzieży

SEJM PEDAGOGÓW

„TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE, JAKIE BĘDZIE MŁODZIEŻY CHOWANIE”. Te słowa, wypowiedziane prawie cztery wieki temu przez znakomitego polskiego męża stanu, humanistę, opiekuna artystów — Jana Zamoyskiego, który notabene studiował w Kolegium Paryskim i przebywał na dworze Franciszka II, mogłyby być mottom Międzynarodowego Kongresu Pedagogicznego, jaki niedawno temu odbył się w Warszawie.

Kongres warszawski był kolejnym, odbywającym się co cztery lata spotkaniem pracowników nauki, zrzeszonych w Międzynarodowym Towarzystwie Nauk Pedagogicznych. Wzięło w nim udział ponad 200 naukowców z całego świata. Europejczyści reprezentowali przedstawicieli wszystkich państw z wyjątkiem Albanii, Austrii i Grecji. Do najliczniejszych delegacji, obok USA, Włoch i ZSRR, należała delegacja francuska. Organizatorem Kongresu była Polska Akademia Nauk i krajowe Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Przyjmując zasadę, aby o wielkich imprezach naukowych mówili jej uczestnicy, poprosiliśmy znakomitego uczonego francuskiego, dyrektora l'Unité d'Enseignement et de Recherches des Sciences de l'Education na Sorbonie — prof. Maurice Debessé'a o podzielenie się uwagami na temat warszawskiego Kongresu.

— Jaki był program Kongresu?

— Zasadniczym zadaniem była próba udzielenia odpowiedzi na pytanie, jak w epoce niezwykle szybkich przemian społecznych, naukowych i technicznych powinny kształtować się zasady wychowania i jakim zmianom w związku z tym ulegać będą badania pedagogiczne. Rozpatrywaliśmy zatem sprawę nauczania we współczesnym świecie we wszystkich aspektach, a więc wychowanie przez sztukę, technikę, sport itd. Oczywiście dyskutowane były aktualne wszędzie problemy reorganizacji ustroju oświaty i szkolnictwa, a także metodologii badań pedagogicznych.

— Na co zwróciłby Pan uwagę czytelników, nie będących oczywiście specjalistami w tej dziedzinie?

— Na ogromne tempo rozwoju nauki, na oswojenie się ludzi z trudnymi i mało dostępnymi pojęciami nauko-

wymi. To, o czym kilkadziesiąt lat temu rozprawiali uczeni — dziś 11-letnie dzieci przyjmują jako zupełnie zrozumiałe. Zagadnienia te wiążą się z futurologią (nauka o przyszłości), którą to dziedziną Polska zajmuje się bardzo poważnie. Sam uczestniczyłem w Paryżu w bardzo interesującym odczycie jednego ze specjalistów polskich. Był on poświęcony dalekiej z punktu widzenia jednostki, ale jakże bliskiej dla historii — przyszłości ludzkości.

— A jak scharakteryzowałby Pan ogólnie warszawski Kongres?

— Najważniejsza rzecz, która uderzyła nas wszystkich, to wspaniała organizacja. Zarówno obrady plenar-

Dalszy ciąg na str. 5

Listy Czytelników

DO REDAKCJI „TYGODNIKA POLSKIEGO”.

Czytając z uwagą każdy numer „Tygodnika” muszę przyznać bezstronnie, że nie zauważyłam w nim nigdy chęci ujarzwienia „Narodowca” z Lens przez „reżim”, jak to lekceważąco pisze ktoś z jego zwolenników w „Głosie Czytelnika”.

nie przyjechałeś do Francji za pracą? A jak nie za pracą, to rzuciłeś karabin w roku 1939 i przyszedłeś, tu do Francji, może walczyć dalej, a jak się wojna skończyła już nie wróciłeś do Polski. To chciałbyś teraz, ażeby Ci, co tam zostali, nie podnieśli karabinu zo-

albo tego nie ma. No, Szanowny Czytelniku „Narodowca”, nie jest tak źle, jak chcesz przedstawić na łamach tego pisma, niechaj ludzie co są tam powiedzą sami, a nie starajmy się za nich mówić, bo piszesz, że kobieta chodzi po kryjomu do kościoła, ażeby nie być

jest to rzecz nienormalna? A tutaj u nas, we Francji, czy jest jedna taryfa dla każdego robotnika?

No, Szanowny Czytelniku „Narodowca”, chcieć coś opisać trzeba samemu zbadać, a nie usłyszeć coś od kogoś i już gotowe oszczerstwa. Piszesz, że fa-raoni budowali piramidy rękami ludzkimi, a nie własnymi, i teraz jest tak samo, że ten co pisze, nie buduje, a ten co buduje nie pisze, albo ten co się modli też cegiel na budowie nie wnosi, tylko w Kościele siedzi i czeka, aż ktoś przyjdzie się pomodlić i złoży ofiarę, ażeby modlitwa była łaskawie przyjęta przez Boga.

Stefania URBANIAK z (95) Gonesse

W sprawie skandalu

stawionego przez Ciebie i nie walczyli dalej, tylko na Ciebie czekali aż się namyślisz i raczysz przyjechać?

A jak teraz przyjechałeś z odwiedzinami, dopiero masz dużo do krytykowania, że tak jest źle, że tego nie ma

prześladowaną z tej przyczyny, że się modli. Po pierwsze — jest to nieprawda, nikt się do życia religijnego nie wtrąca. Każdy ma swobodę modlić się jak tylko mu się podoba, a że praca nie jest jednakowo wynagradzana, to

KOLORY „NARODOWCA”

Nie można ze ślepym mówić o kolorach — poucza stare ludowe przysłowie polskie. Ta głęboka prawda wyraża stwierdzenie, że kolory przekraczają wyobraźnię nieszcześliwego człowieka dotkniętego brakiem jednego z najważniejszych ludzkich zmysłów. Podobne stwierdzenie można by odnieść do „Narodowca” i niektórych jego czytelników, jeżeli chodzi o ocenę sytuacji w Kraju. Po prostu „Narodowiec”, jego właściciel, dyrektor i redaktor, zespół redagujący pismo, nie znają współczesnej Polski, prawdę o niej przysłania im bielmo nienawiści do obecnego ustroju w Kraju, jego władz, wszelkiego rodzaju przedsięwzięć, planów, ich realizacji, a nawet osiągnięć. Wiadomości o sytuacji w Polsce czerpie „Narodowiec” nie od własnych korespondentów, których mógłby przecież posiadać w Kraju, lecz z drugiej, trzeciej a nawet piątej ręki, w tym i od ludzi przygodnych, reprezentujących jego błędne poglądy. Ludzie ci od-wiedzając Polskę, szukają jedynie dziury w całym, potknięć, niedomagań, trudności, starają się je generalizować i na ich podstawie stworzyć ogólny obraz Kraju.

Tymczasem braki, trudności, niedomogi istnieją we wszystkich, nawet najbardziej bogatych państwach, w Polsce zaś mają one bardziej uzasadnione powody niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim. Kto tego nie widzi na tle olbrzymich osiągnięć narodu i rządu — jest ślepcem. Kto tego nie chce widzieć, tego uczciwość musi budzić wątpliwości.

Wprawdzie przyznać trzeba, że jak niedawno podkreślaliśmy, w ostatnich czasach nastąpiła w dzienniku z Lens poważna poprawa, wynikająca z tego, że już polskim emigrantom nie wystarczają zmyślane koszałki-opałki. Zbyt bowiem dużo zagranicznych Polaków i cudzoziemców zna Polskę do gruntu z osobistej wieloletniej wizytacji, a „lipa” — jak mówią w Kraju — daleko nie zajędzie. Niemniej jednak od czasu do czasu dziennikowi z Lens zdarzają się wyskoki, które trudno byłoby zaliczyć do innej kategorii gatunku dziennikarskiego niż owa przysłowiowa „lipa”.

Piszemy o tym dlatego, że w odpowiedzi na nasz artykuł „Czy skandal?” stanowiący polemikę z dyrektorem „Narodowca”, Michałem Kwiatkowskim (jr), który na łamach swego prywatnego dziennika wystąpił jako wiceprezes Sokółów z artykułem „Skandal”, krytykującym członków gniazda z Carvin za wyjazd do Polski i udział w uroczystościach 25-lecia, ukazał się ostatnio w piśmie z Lens obszerny elaborat, rzekomy „Głos czytelnika” pt. „Uderz w stół”...

Poziom tej publikacji (niepodpisanej przez odważnego czytelnika) jest tego rodzaju, że właściwie należałoby ją zbyć milczeniem. Jeżeli zwracamy nań uwagę, to jedynie dlatego, że w sposób zasadniczy — najdelikatniej mówiąc — rozmija się on z prawdą, ujmuje ponadto rzecz wykrętnie i porusza sprawy, które nie były przedmiotem odpowiedzi „Tygodnika Polskiego” w polemice z panem Kwiatkowskim — dyrektorem i wiceprezesem, oraz przypisuje nam rzeczy zwyczajnie wyssane z palca; w sumie zaś zamiast rozprawić się z argumentami „Tygodnika” niewybrednie atakuje Polskę Ludową.

Artykuł „Uderz w stół”... rpi się od tego rodzaju sformułowań jak na przykład: „reżim boi się Polaków katowanych przez UB...”, „widzimy w Kraju ogromne braki żywnościowe...”, „buduje się dużo... ale kosztem pracy niewolniczej”, „stoi się godzinami po kawalek mięsa...”, „czyni społeczne są formą wyzysku...”, „jeżeli ktoś nie pójdzie do pracy, traci wiele praw na terenie przedsiębiorstwa, uczelni czy Administracji Budynków Mieszkalnych...”, „wybory zostały sfalszowane” (korespondent „Narodowca” siedział widocznie w jednej z urn i stąd ta ścisła informacja, ale jak dowiedział się, co się działo w innych urnach, tego czytelnik pisma w Lens nigdy się nie dowiedzą). „W samej rzeczy uprzywilejowaną warstwą są członkowie PZPR. Tylko oni mają prawo zajmować kierownicze stanowiska...”, „ludzie zapisują się do Partii, aby uzyskać 300 zł podwyżki” i jeszcze wiele tym podobnych banialuków, które rzekomo czytelnik — autor artykułu — zobaczył w czasie swojego pobytu w Kraju.

Dziesiątki tysięcy ludzi odwiedza Polskę i żaden z nich nie dostrzegł tego rodzaju rewelacji, które od razu zauważył genialny czytelnik „Narodowca”. Jakaż to szkoda, że tak wysoce uzdolniony człowiek ukrywa swoje nazwisko. Oczywiście dziennik z Lens znajduje natychmiast wykrętą odpowiedź: „w obawie przed szykanami UB”. Jakoś tych szykan nie bał się jednak pan Tadeusz Borowicz, korespondent „Narodowca” z Rzymu, który ostatnio bawił w Polsce i stale swoje korespondencje podpisuje swoim oryginalnym imieniem i nazwiskiem. I włos mu w Polsce z głowy nie spadł.

Aby umocnić swoją „argumentację” bez pokrycia o sytuacji

w Polsce, wierny czytelnik „Narodowca” mający — jak widać — oczy nie od parady, choć są one przykryte bielmem nienawiści, co chyba nie bardzo przystoi wierzącemu katolikowi, ucieka się do niskiego chwytu, pisząc pod adresem „Tygodnika Polskiego”: „...autor artykułu ma za złe Panu Dyrektorowi Kwiatkowskiemu, że „przejął schedę po ojcu wraz z dziennikiem” i nie oddał tego wszystkiego pod władzę i cenzurę reżimu w Warszawie! Wy, co ujarzmiście nasz Naród, chcielibyście przejąć tę schedę i dziennik, by pisać w nim reżimowe brednie, bo Emigracja bardzo za tym tęskni!”

Pominąwszy styl, polszczyznę, słownictwo, inwektywy tego ustępu — jak zresztą całego artykułu — możemy tylko stwierdzić i łatwo to sprawdzić, że nigdy majątkiem po zmarłym seniorze M. Kwiatkowskim nie interesowaliśmy się. „Narodowiec”, jego drukarnia i zakład wydawniczy są majątkiem całkowicie prywatnym i nigdy nas ten majątek nie interesował. Wprawdzie obecny jego spadkobierca usiłuje z tego tytułu stać się przywódcą emigracji polskiej we Francji i narzucić jej swój program, ale wiadomo przecież ogólnie, co o tym sądzi znaczna część emigracji.



„Będąc w Kraju czytałem bardzo dużo prasy krajowej — pisze czytelnik „Narodowca” w artykule „Uderz w stół”... — Jestem zaskoczony sposobem redakcji „Tygodnika Polskiego”. Jakże liśia i przewrotna polityka znajduje się w „Tygodniku”; ma on miejsce nawet na wiadomości religijne; dziwna rzecz — marksiści potrafią współżyć z obcą ideologią katolicką — ale tylko na obczyźnie; nie potrafią tego uczynić w Kraju”. Jak dokładnie i wiele prasy krajowej czytał „wiarogodny” czytelnik „Narodowca”, świadczy wymownie reprodukcja dwóch tylko stron krajowego dziennika „Słowo Powszechne”. Podobną ilość wiadomości można znaleźć nie tylko w innych numerach tego dziennika, ale i w innych gazetach

krajowych. Kłamstwo — jak widać — krótkie ma nogi. Przy tej okazji podajemy, że w Polsce Ludowej wychodzi 57 PISM WYŁĄCZNIE KATOLICKICH O JEDNORAZOWYM NAKŁADZIE 550 TYSIĘCY EGZEMPLARZY, 42 Z TYCH CZASOPISM WYDAJE KOŚCIÓŁ, A 15 SWIECKIE ORGANIZACJE KOŚCIELNE. Ponadto: W 1938 R. POLSKA POSIADAŁA NIEWIELE PONAD 8 TYSIĘCY KOŚCIOŁÓW I OK. 8100 KSIĘŻY, OBECNIE ZAŚ KOŚCIÓŁ W POLSCE MA 13273 KOŚCIOŁY I 17986 KSIĘŻY. „Narodowcowi” jako pismu katolickiemu dane te są chyba dostępne — dlatego o nich nie informuje swych czytelników, a wypisuje rzeczy, w których rozmija się z prawdą?

MÓWI HENRYK KALINOWSKI Z HOUDAIN:

ŻEBY ZROZUMIEĆ POLAKÓW I POLSKĘ TRZEBA POJECHAĆ DO POLSKI

— Urodziłem się we Francji i Polski nie widziałem jeszcze nigdy. Tegoroczny mój pobyt w Polsce był pierwszym moim prawdziwym, bezpośrednim kontaktem z ojczyzną moich rodziców. Kiedy pociąg przejechał most nad Odrą i stanął na polskiej ziemi, myślałem o nich właśnie — o rodzicach. O tym, że to dzięki nim znam język polski i czuję się związany z Polską. O tym, jak mogło do tego dojść, że musieli oni opuścić własny kraj? Dziwiły mnie i wrzucały mundury polskich kolejarzy i celników: „Oto wreszcie widzę prawdziwych Polaków!” — mówiłem sobie w duchu. A w Poznaniu wrzuciłem się wręcz ogromnie, bo na dworcu rodzina czekała na mnie — z kwiatami! Czegoś takiego — to znaczy tak bardzo serdecznego przyjęcia — absolutnie się nie spodziewałem. Nie spodziewałem się także, że z podobną jak u swoich krewnych serdecznością i gościnnością spotkam się na każdym dosłownie kroku...

Rozmówcą naszym jest kierownik biblioteki polskiej w Houdain, p. Henryk Kalinowski.

— Polska jest bardzo gościnnym i — wedle mego przekonania — bajecznie wprost pięknym krajem — ciągnie dalej po krótkiej przerwie p. Kalinowski. — Polacy są tak serdeczni — nawet w stosunku do ludzi zupełnie nieznajomych — że w porównaniu z nimi my jesteśmy ludźmi oziębłymi. Ujęła mnie ta polska gościnność za serce. Ujął mnie również za serce fakt, że Polacy tak dzielnie i tak pięknie odbudowali swoją tak strasznie przecięż zniszczoną ojczyznę. Spędziłem w Polsce miesiąc, zwiedziłem polskie

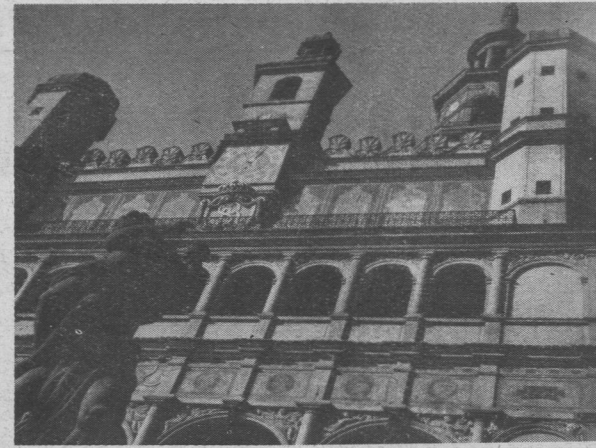
i Wybrzeże, m. in. Gdańsk. Co się tyczy Gdańsk, to wiedziałem, że miasto to bardzo ucierpiało od działań wojennych, i dlatego sądziłem, że nie zdolano mu jeszcze przywrócić dawnej jego urody, myślałem, że szpecą je jeszcze ruiny. Otóż przekonałem się naocznie, że ruin nie ma już w Gdańsku żadnych, że dzisiejszy Gdańsk to piękne, tętniące życiem i pracą miasto.

...Miasta polskie są bardzo czyste. Prócz Gdańsk (gdzie pokazano mi nie tylko samo miasto, ale także i stocznię), zwiedziłem Gdynię, Sopot, Oliwę i dawny obóz koncentracyjny w Stutthof, miejscowości, która po polsku nazywa się Sztutowo. W Gdyni byłem świadkiem przybicia do portu największego polskiego statku pasażerskiego — „Stefana Batorego”. „Stefan Batory” przybywał z Ameryki, na jego pokładzie znajdowali się emigranci polscy ze Stanów Zjednoczonych, a wśród nich pewien Rodak, który nie widział Polski od pięćdziesięciu lat. Na tego człowieka czekał na dworcu morskim jego brat. Kapitan statku powiadomił go — tego brata zamieszkałego w Kraju — przez mikrofon, że brat z USA przyjechał, że jest. Widziałem, jak ci ludzie się witali. To było coś niezwykłego, coś, co wszystkich chyba przyprawiło o żywsze bicie serca... W Oliwie poszedłem do jednego z tamtejszych kościołów na mszę; byłem również w słynnej oliwskiej katedrze, gdzie słuchołem koncertu organowego. Ta katedra, organy katedralne i ten koncert, którego tam wspólnie z Rodakami ze Stanów Zjednoczonych wysłuchałem (w katedrze przyłączyłem się do zwiedzającej ją wycieczki z USA), to są rzeczy tak — że się tak wyrażę — nalaodowane pięknem — że brak mi po prostu wyrazów do oddania tego, co tam czuję... Kościoły w Polsce są w ogóle bardzo bogate, bardzo ozdobne. Są one także zawsze przepięknie. W Opalenicy na przykład — to jest takie miasteczko w Pozańskim, które w przeszłości należało do magnackiej rodziny Opalińskich — odprowadzane są zawsze cztery msze — trzy rano i jedna wieczorem. Wiem, bo tam byłem. Jeszcze jedno a

propos kościołów: w niemałe zdumienie wprawil mnie fakt, że ludzie w Polsce chodzą na mszę bez książki do nabożeństwa. Wiecie dlaczego tak jest? Bo w kościołach znajdują się ekrany, na których wyświetla się teksty modlitw i pieśni, więc książki do nabożeństwa nie są ludziom potrzebne...

Ogromne wrażenie wywarł na mnie obóz w Stutthof, czyli po polsku w Sztutowie. Przekonałem się tam, że czytać o wojnie i o zbrodniach hitlerowskich i ujrzeć świadectwa tych zbrodni własnymi oczyma — to są jednak dwie bardzo różne sprawy. Żeby zrozumieć, ile naród polski ucierpiało od hitlerowców, trzeba pojechać do Kraju i zwiedzić taki obóz jak na przykład Stutthof. W tym obozie podejmowane były próby produkcji mydła z ludzkiego tłuszczu. Widziałem krematorium, komory gazowe, szubienice, prochy męczenników, którzy tam zginęli... Przewodnik — były więźni Stutthof — mówił do mnie: „Ta ziemia, na której Pan stoi, zalana była polską krwią...” W Sztutowie oglądałem także film dokumentalny o procesie norymberskim. Nigdy tego wszystkiego nie zapomnę.

...Skłamałbym, gdybym powiedział, że podobało mi się w Polsce dosłownie wszystko. Raziła mnie nieuprzejmość ekspedientek w sklepach. Niektóre artykuły — na przykład koszule nylonowe — są jeszcze bardzo drogie. Ale generalnie rzecz biorąc wróciłem z wakacji w Kraju zachwycony. Gdybym nie musiał liczyć się z pieniędzmi, to w te pędy znowu pojechałbym na miesiąc do Polski. Prawdziwy podziw wzbudziło we mnie zamilowanie Polaków do nauki i do czytania. W Polsce w każdym niemal domu jest mała biblioteka. Księgarnie są doskonale zaopatrzone, książki wydaje się dużo i są one stosunkowo tanie. Czyta się dużo nie tylko w wielkich miastach, ale także i na prowincji. Taką Opalenicę na przykład posiada wcale sporą,



bo złożoną z siedemnastu tysięcy tomów bibliotekę. Ta mieszcząca się w Domu Kultury biblioteka ma tysięcy pięciuset czytelników...

Z całkiem innej beczki: mile zaskoczył mnie fakt, że w Polsce istnieją takie same jak u nas sklepy i restauracje samoobsługowe, ujęła mnie niezwykła wprost uprzejmość milicjantów, no a już najbardziej przypadła mi do serca polska gościnność. Chociaż dużo już na ten temat mówiłem, chciałem jeszcze do swoich poprzednich wypowiedzi coś dorzucić. W Polsce często posługiwałem się telefonem. Pamiętam, że dwukrotnie dzwoniłem z poczty. Wyobraźcie sobie, że na tej poczcie zarówno za pierwszym, jak i za drugim razem nie za telefonem zapłaciłem. Kiedy chciałem płacić, powiedziano mi, że „Francuzi nie nie płacą!” Wprawdzie rozmowa telefoniczna kosztuje w Polsce grosze, no ale jednak... Czy to nie jest zdumiewające? I jeszcze jedno a propos tej gościnności. Znajomi w Polsce wyprawili mi imienniny. Było to w Wejherowie. Zapewniłem was, że takich imiennin, jak te, które wyprawiono mi w Wejherowie, nigdy jeszcze w życiu nie miałem...

...Niektórzy ludzie nigdy w Polsce nie byli, ale mimo to uważają, że doskonale wiedzą, jak w Polsce jest. Ja myślę, że kto nigdy w Polsce nie był, ten nie może wiedzieć, jak tam się żyje i pracuje, czy tam jest tak albo tak. Żeby zrozumieć Polaków i Polskę, trzeba pojechać do Polski.

SEJM PEDAGOGÓW

Dokończenie ze str. 3

ne, jak i seanse robocze planowano z precyzyjną dokładnością. Materiały do dyskusji zostały przez polskich organizatorów rozesłane kilka miesięcy wcześniej w trzech wersjach językowych.

Należy podziwiać, jak przy tak bogatym programie naukowym potrafiąno przygotować nie mniej bogaty program kulturalny. Doprawdy, trudno się było zdecydować, co wybrać — koncert, spektakl teatralny, wycieczkę. Jeszcze więc raz ogromne brawa dla wszystkich — na czele z przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego prof. dr Bogdanem Suchodolskim.

— O ile mi wiadomo, w czasie warszawskiego Kongresu omawiano również sprawy współpracy organizacji członkowskich w łonie l'Association Internationale des Sciences et l'Education.

— Rzeczywiście, było to jedno z zagadnień, którym zajmowaliśmy się bardzo poważnie. Nie istnieje chyba na świecie taki kraj, który nie skorzystałby z doświadczeń innych. Między Francją a Polską istnieje w dziedzinie pedagogiki wiele kontaktów. Od lat współpracuje z prof. Bogdanem Suchodolskim. Postanowienia Kongresu nakładają jednak na państwa członkowskie obowiązek dalszego pogłębiania tej współpracy.

— Czy tegoroczna wizyta Pana Profesora w Warszawie była pierwszym spotkaniem z Polską?

— Sześć lat temu odwiedziłem z odczytami Uniwersytety Warszawski i Krakowski. Byłem wtedy dwa tygod-

nie i poświęciłem je na zapoznanie się z polskim szkolnictwem artystycznym. Mnogość liceów plastycznych, muzycznych — wiem, że macie także taneczne — doprawdy mnie oszołomiła. Po powrocie do Francji nalegałem na stworzenie podobnych placówek u nas. Od zeszłego roku Ministerstwo Edukacji Narodowej stworzyło coś w rodzaju specjalizacji, ale po maturze. Myślę jednak, że w przyszłości i my stworzymy, wzorowane na polskich, licea artystyczne.

Tym razem ze względu na nawał prac nie miałem możliwości podróży po Polsce. O nowych osiągnięciach, badaniach jestem poinformowany dzięki dyskusjom z polskimi kolegami.

— A jak znalazł Pan Profesor Warszawę po sześciolaternej przerwie?

— Za pierwszym moim pobytym w Polsce w pierwszym roku Ministerstwo Edukacji Narodowej rzucające się w oczy — dźwignięcie stolicy z gruzów, rekonstrukcję Starego i Nowego Miasta, udane połączenie nowoczesności z zabytkami. Obecnie znając już troszeczkę Warszawę patrzę na nią oczami jej mieszkańców. Cieszy mnie polepszenie komunikacji, ciekawe rozwiązanie architektoniczne Śródmieścia. Myślę, że następna moja wizyta przyniesie mi nowe materiały do porównań.

— A kiedy ona nastąpi?

— Trudno mi obecnie określić datę. Być może polscy koledzy pierwsi odwiedzą mnie w Paryżu. Tym bardziej że stolicy Francji powierzona została organizacja następnego Kongresu. Bez prawienia pochlebstw stwierdzam, że naprawde będzie to bardzo trudne, po tym, co widzieliśmy w Warszawie, przygotować coś stojącego na podobnie wysokim poziomie.

Rozmawiała: Janina PAŁECKA

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

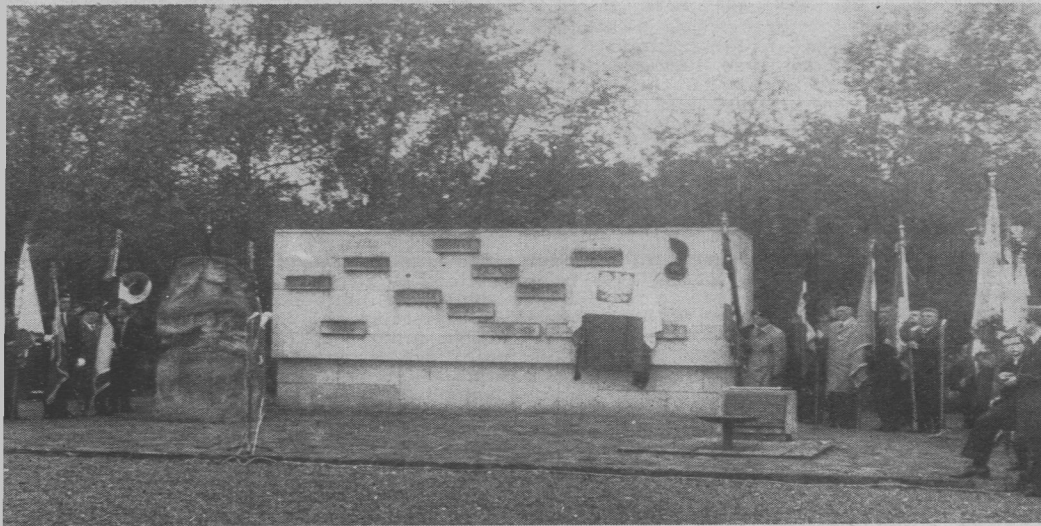
téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46.68

ANTHOLOGIE DE LA POESIE POLONAISE	33,00
LA CINEMATOGRAPHIE POLONAISE	7,40
GRAMMAIRE DE LA LANGUE POLONAISE — Henri Grappin	28,00
POLOGNE — réalités et problèmes	24,20
LA POLOGNE — Lieux de Lutte et de Martyre — Guide	26,20
Kazimierz Brandys — Lettres à Madame Z.	11,40
Kazimierz Brandys — La Mère des Rois	7,50
Tadeusz Breza — La Démarche	15,00
Tadeusz Breza — La Porte de Bronze	18,00
Jerzy Z. Łoziński — Monuments historiques d'Architecture en Pologne.	25,00
Włodzimierz Odojewski — Le Crépuscule d'un monde	15,00
Bolesław J. Studziński — Lorraine 1940	10,80
Bolesław Prus — Le Pharaon	6,00
Henryk Sienkiewicz — Quo vadis	5,00
CRACOVIE — album de petit format	12,50
POLOGNE — Guide Bleu (Hachette)	35,00
POLOGNE — Autoguide Delta. (édit. 1968)	13,00
Dictionnaire Pratique Français-polonais — Kupisz	33,75
Dictionnaire Pratique Polonais-français — Kupisz	33,75
Dictionnaire Français-polonais (485 pages)	20,00
Dictionnaire Polonais-français (514 pages)	20,00
Dictionnaire de poche français-polonais et polonais-français	16,00
Dictionnaire français-polonais et polonais-français — Lebek	12,00
Dictionnaire polonais-français — Tomalak	10,50
J. Dembowska, H. Martyniak — Apprenons le polonais	10,00
Antoni Platkow — Comment le dire en polonais	6,00

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

W 25-lecie wyzwolenia Belgii

NA CMENTARZU W LOMMEL UCZCZONO PAMIĘĆ



Przed uroczystością tablica pamiątkowa ku czci poległych polskich lotników na pomniku na cmentarzu wojskowym w Lommel przykryta była polską flagą

Nad wejściem na cmentarz żołnierzy polskich w Lommel w Limburgii powiewały tego dnia flagi belgijska i polska. Ze wszystkich zakątków Belgii przybyli do Lommel Polacy, byli kombatanci, młodzież polonijna w polskich strojach ludowych i Belgowie — przyjaciele Polski, liczne osobistości oficjalne, by wspólnie, w 25 rocznicę wyzwolenia wraz z udziałem wojsk polskich ziemi belgijskiej, oddać hołd poległym w tych walkach polskim bohaterom. Podobnie jak w Langannerie-Urville, czy Dieuze we Francji, tak i tutaj, w Lommel, niedaleko Antwerpii, cmentarz polskich żołnierzy świadczy o tym, że i ta ziemia przesiąknięta jest krwią Polaków. W tym roku uroczystość w Lommel miała szczególny charakter, gdyż 25-lecie wyzwolenia Belgii

zbiegło się z 25-leciem Polski Ludowej oraz 30-leciem napadu Niemiec hitlerowskich na Polskę.

By oddać hołd poległym na ziemi belgijskiej Polakom, przybyło wiele osobistości belgijskich z gubernatorem Limburgii p. **Roppe** oraz burmistrzami **Gandawy, Ypres, Weshouter, Roulers, Mooglade, Thiel**, no i przede wszystkim **Lommel** na czele. Przybył też do Lommel prezes Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej p. **Stevens Van Pelt** oraz liczni przedstawiciele regionalnych komitetów Towarzystwa, jak również stowarzyszeń kombatantkich belgijskich i polskich oraz organizacji polonijnych. Z Francji przybył na uroczystości do Lommel prezes Alianckiej Federacji Kombatantkiej w Europie p. **Paweł Poziemski**. Polskę reprezentował Ambasador PRL w Belgii p. **Franciszek Modrzewski**, Konsul Generalny PRL w Brukseli p. **Mieczysław Klimas**, Konsul PRL w Antwerpii p. **Jurewicz**, attaché wojskowy Ambasady płk. **Jerzy Jarosz**.

Kompania honorowa armii belgijskiej



Ambasador PRL w Belgii p. **F. Modrzewski** zapalił znicz



Uroczystość otwiera przew. Tow. Przyjaźni Belgijsko-Polskiej p. **Stevens Van Pelt**

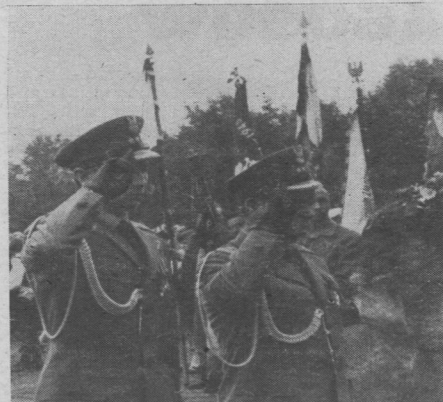


Młodzież i dzieci, które wojnę znają z opowiadań rodziców, licznie wzięły udział w uroczystości na cmentarzu w Lommel, gdzie leżą także Polacy



Uroczystość uświetniła kompania honorowa armii belgijskiej składając hołd poległym w II wojnie w walkach o wolność Belgii polskim lotnikom

Na cmentarzu w Lommel spotkały się liczne organizacje kombatantkie z Belgii, Francji i Gandawy, składając wieńce ku czci poległych towarzyszy



Hołd poległym składa attaché wojskowy PRL w Belgii płk **Jarosz** (po lewej)



Wieniec składa Konsul Generalny PRL w Brukseli p. **Mieczysław Klimas**

W imieniu Centralnej Rady Narodowej Związku Patriotów Polskich wieniec składa jej przewodniczący p. **Jan Szala** głęboko wzruszony podniosła chwilą



POLSKICH ŻOŁNIERZY

skiej oraz orkiestra wojskowa uświetniły uroczystość.

Otwierając manifestację na cmentarzu żołnierzy polskich w Lommel, przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej p. Stevens Van Pelt podkreślił serdeczne więzy przyjaźni, które od dawna łączą narody belgijski i polski, wspólną, ramię przy ramieniu walkę przeciwko wspólnemu wrogowi — Niemcom hitlerowskim, wspólne obu narodom umiłowanie wolności. „Dziś — powiedział p. Stevens Van Pelt — pochylamy się w hołdzie nad grobami tych, którzy w tej walce przeciwko wspólnemu wrogowi zginęli”.

Wzruszającym momentem uroczystości było zapalenie znicza przez Ambasadora PRL p. Modrzewskiego. Orkiestra wojskowa odegrała hymny państwowe polski i belgijski, po czym dzieci Polonii belgijskiej złożyły na każdym grobie żołnierskim świeże kwiaty.

Po odsłonięciu na pomniku tablicy pamiątkowej, którą przekazali Rodacy z Kraju w hołdzie poległym polskim lotnikom, p. Ambasador Modrzewski wygłosił przemówienie.

— Po raz dwudziesty piąty — powiedział p. Ambasador — składamy hołd pamięci polskich żołnierzy, poległych na ziemi belgijskiej za wolność Polski i Belgii... We wrześniu 1944 jednostki polskiej 1 dywizji pancerniej, walcząc u boku armii alianckich, które wspierane były przez polskie lotnictwo, bohatersko walczyły z armią hitlerowską i wkroczyły do Weshouter, Ypres, Poulers, Hooglade, Gits, Thielt, Ruysselede, Gandawy, Lokeren, Stekene, St. Nicolas, Oostmale i Merxplas, przynosząc wspólnie z wojskami alianckimi wolność na ziemię belgijską..

— Składając dziś hołd poległym polskim żołnierzom — mówił dalej p. Ambasador Modrzewski — trudno nie wspomnieć o tym, że to właśnie przed 30 laty Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę, która, podobnie jak Belgia, obchodzi w bieżącym roku swe 25-lecie. Pamięć o poległych w drugiej wojnie światowej Polakach i Belgach niech jeszcze bardziej zjednoczy nasze wysiłki, by okropności wojny nigdy już nie powtórzyły się, by na zawsze zagwarantowane zostały bezpieczeństwo i pokój w Europie...

Wiele serdecznych słów pod adresem Polaków skierował w swym przemówieniu na uroczystości w Lommel gubernator Limburgii p. Roppe. Z wielkim wzruszeniem mówił o bohaterskich żołnierzach polskich, którzy oddali swe życie w walkach o wyzwolenie Belgii.

— Oni polegli, żebyśmy mogli żyć w wolności — stwierdził również kolejny mówca — burmistrz Lommel p. Verhoeven.

Rozległ się hejnał poległych, pochylili się sztandary, minutą ciszy uczczono pamięć poległych polskich żołnierzy.

Następnie osobistości polskie i belgijskie, z Ambasadorem Modrzewskim i gubernatorem p. Roppe na czele oraz przedstawiciele licznych organizacji kombatanckich i polonijnych składali wieniec i wiązanki kwiatów.

Pomnik na cmentarzu żołnierzy polskich w Lommel tonął w kwiatach. Pamięć o poległych bohaterach polskich na ziemi belgijskiej będzie wieczna.

uka



TYDZIEŃ FILMU POLSKIEGO W PARYSKIM KINIE „BONAPARTE“

W następnym numerze „Tygodnika Polskiego” zamieścimy obszerną relację z wielkiej imprezy kulturalnej, jaką był „Tydzień Filmu Polskiego”, w ramach którego pokazano następujące filmy: „Wszystko na sprzedaż” Andrzeja Wajdy, „Żywoć Mateusza” Witolda Leszczyńskiego, „Pan Wołodyjowski” Jerzego Hoffmana, „Ruchome piaski”

Władysława Ślesickiego, „Westerplatte” Stanisława Różewicza i „Jowita” Janusza Morgensterna.

Na pokaz przybyła z Polski delegacja, wśród której znaleźli się m.in.: Beata Tyszkiewicz, Barbara Brylska, Małgorzata Braunek — aktorki oraz reżyser Andrzej Wajda.



Uroczystość uświetniły swoją obecnością liczne delegacje. Wieniec składa przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej p. Stevens Van Pelt

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Belgii. Oto Konsul w Antwerpii p. Jurewicz



KONCERTY CHÓRÓW POLSKICH

W sobotę 18 października br. o godz. 20.00
w Salle des Fêtes de la Clochette w WAZIERS (Nord)
odbędzie się

WIELKI WIECZÓR ŚPIEWU I FOLKLORU

organizowany przez Chór Górników Polskich w DOUAI
z udziałem

CHÓRU ZWIĄZKU ZAWODOWEGO KOLEJARZY „HASŁO”
z POZNANIA

pod kierownictwem p. prof. W. BUCHWAŁDA
ZESPOŁU TANECZNEGO „OBEREK” z WAZIERS
oraz CHÓRU GÓRNIKÓW POLSKICH z DOUAI

pod kierownictwem p. Zygmunta KOWALEWSKIEGO

Oba chóry wystąpią ponadto: w niedzielę 19.X. w Salle des Fêtes w BRUAY-en-ARTOIS o godz. 16.00; „Hasło” — 20.X. w AULNOYE i 21.X. — w PARYŻU.

P 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK
O POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

STOI NA WAHACZACH

KLEJNOT ARCHITEKTURY SPORTOWEJ

ARCHITEKCI nadali jej kształt olbrzymiego, skośnie ustawionego „latającego talerza” z nasadzoną na nim „kopułą pilota”. Talerz jest ogromny: ma 100 tys. m³ objętości. Widoczny od zewnątrz układ konstrukcji przyciąga wzrok, intryguje, frapuje. Halę usytuowano przy śródmiejskim rondzie Katowic, w otoczeniu wyższych i również interesujących obiektów: 70-metrowego (na wysokość) biurowca Domu Kolarzy, największego domu mieszkalnego w Kraju, dalej zespołu 17-piętrowych wieżowców na 2800 mieszkańców i Pomnika Powstańców Śląskich. Mimo to Hala dominuje nad wielkim Rondem przede wszystkim oryginalnością swoich kształtów.

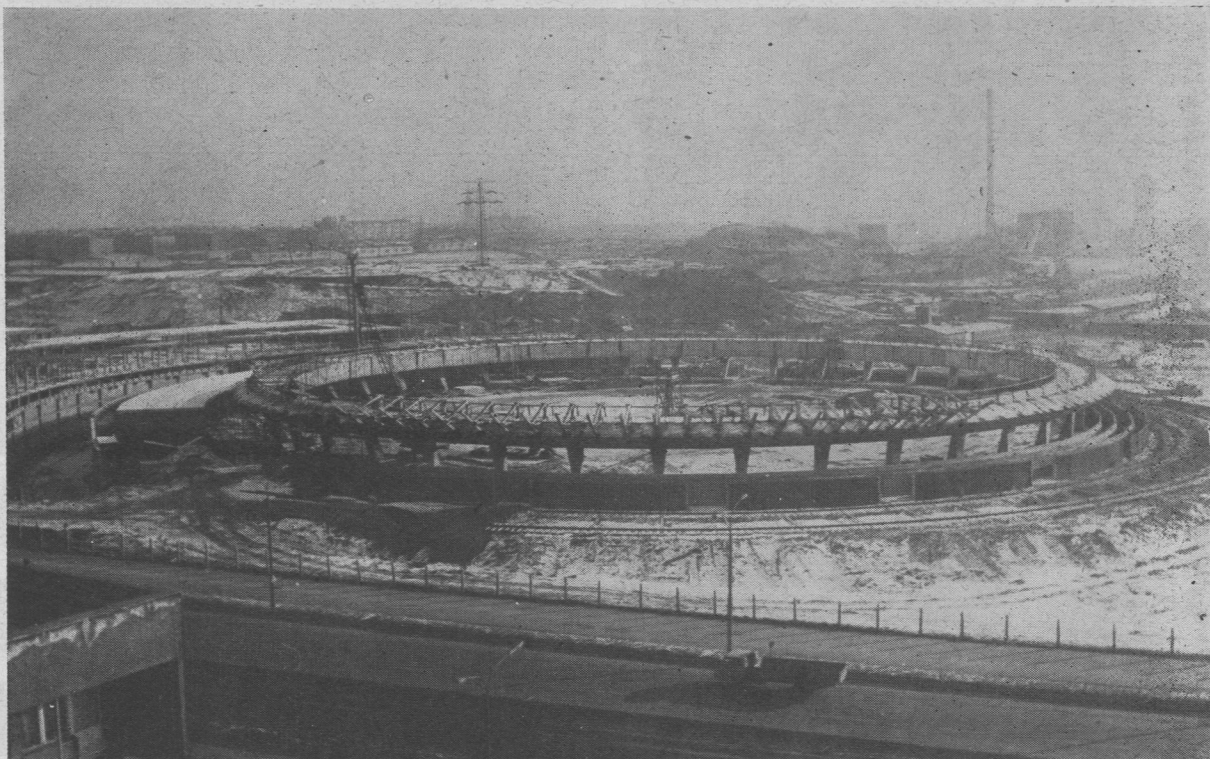
Pod Katowicami znajdują się pokłady węgla kamiennego. Ich eksploatacja narusza strukturę gruntu i wywołuje ruchy tektoniczne, tzw. tąpnięcia. Duży obiekt jest szczególnie wrażliwy na szkody górnicze. Trzeba go więc przed tąpnięciami specjalnie zabezpieczyć. Autorzy konstrukcji uczynili to w sposób wyrafinowany, po raz pierwszy w tego rodzaju budownictwie stosowany. Fundamenty Hali usadowiono na ruchomych „wahaczach”. Są to potężne żelbetowe słupy, wpuszczone głęboko w ziemię, „wahliwe”. Przejmują wstrząsy ziemi, ale natychmiast je neutralizują. Mimo tąpnięcia Hala nawet nie drgnie.

Ustawienie wahlwych słupów i obliczenie ich wytrzymałości w czasie neutralizowania tąpnięć, właściwe ustawienie na nich fundamentów i olbrzymiego ciężaru Hali wymagały inwencji twórczej konstruktorów i bardzo skomplikowanych obliczeń matematycznych. Nie można by ich wykonać bez nowoczesnych maszyn matematycznych.

Górnośląski Okręg Przemysłowy (GOP) ze swymi 44 miastami i osiedlami położonymi na 2 tys. km², o gęstości zaludnienia dochodzącej w niektórych miastach do 5000 osób/km², jest właściwie jednym regionem „urbanizowanym”. Pracuje tu 4.500 średnich i dużych zakładów przemysłowych, w tym przeszło 60 kopalń węgla kamiennego, 17 wielkich hut żelaza, stali i cynku, 10 dużych koksowni, 8 cementowni, 185 wielkich zakładów przemysłu metalowego.

GOP jest jednak nie tylko najbardziej uprzemysłowionym regionem Kraju, ale również najbardziej usportowionym. Każde miasto posiada urządzenia sportowe, stadiony na kilkadziesiąt tysięcy widzów, baseny pływackie, boiska do gier. Niektóre miasta wyraźnie specjalizują się w jednej dyscyplinie sportowej.

Mały, zaledwie 6-tysięczny Radlin znany jako „stolica” polskiej gimnastyki sportowej. Stąd pochodzą czelowi gimnastycy polscy z trójką braci Kubiców, którzy zrobili furorę na ubiegłych Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku.



Jedynie stolica GOP — Katowice, nie może się poszczycić większymi sukcesami sportowymi. Podobno dlatego nie ma tam wielkich wyczynowców, gdyż miastu brak wielkich obiektów sportowych.

Hala Widowiskowo-Sportowa ma zaradzić temu brakowi, służyć także rozwojowi specjalistycznego sportu. Równocześnie będzie jednak obiektem uniwersalnym, nadającym się do różnorodnego wykorzystania. Można w niej urządzić kameralne przedstawienia teatralno-operowe, masowe imprezy estradowe, sportowe, akademie i wielkie manifestacje.

Słowo „kameralne” ma w tym wypadku znaczenie względne. Dla „kameralnych” imprez widowń można zmniejszyć do pojemności 4,5 tys. widzów. Przy imprezach masowych można ją zwiększyć do 12 tys. w hali głównej plus 5 tys. w pawilonach uzupełniających, razem więc do 17 tys. osób.

Architekci zaprojektowali bowiem ściany ruchome (ze specjalnymi urządzeniami akustycznymi) zawieszane wysoko pod kopułą — na wyciągach, jak dekoracje teatralne. Tymi ścianami ruchomymi można w hali głównej odgrodzić taką część budynku, jaka dla danej imprezy jest potrzebna.

Choć w tym gigantycznym „latającym spodku” będzie można urządzić imprezy lekkoatletyczne, bokserskie, tenisowe, gimnastyczne, szermiercze czy zapaśnicze, zaprojektowany został przede wszystkim z myślą o sportach na lodzie. Hala pomieści w sobie dwa w pełni wyposażone sztuczne lodowiska: centralne w hali głównej i treningowe w pawilonie uzupełniającym. Systemem dźwigów można będzie centralne lodowisko opuścić i „magazynować” pod ziemią.

Oprócz świetnego wyposażenia kabin dziennikarskich będzie własna sala obliczeń wyników z kompletem elektronicznym, komputerem itd.

Do terenu Hali przylega stara hałda z odpadami kopalnianymi. Zagospodarowano ją i urządzono na niej tarasowate parkingi na 400 samochodów. W trakcie robót na placu budowy raz po raz budowlanych zaskakiwały nieprzewidziane trudności. Raz nawet musieli się zamienić w górników. Było to na samym początku realizacji obiektu, przy kopaniu fundamentów. Hala miała powstać na terenie, na którym stały stare zabudowania tzw. Dworu Marii, magazyny, stajnie. Po ich rozbiórce robotnicy natknęli się na pozostałości XIX-wiecznej huty żelaza, o których nikt nie wiedział. Gdy się uporano z resztkami huty, koparki dotarły do bardzo płytko położonego złoża węgla. Część węgla trzeba było wydobyć, ściany „urobiska” zabetonować i zastrzykami betonowymi tak uszczelnić grunt, aby do reszty węgla nie przedostało się powietrze i nie nastąpiło samozapalenie.

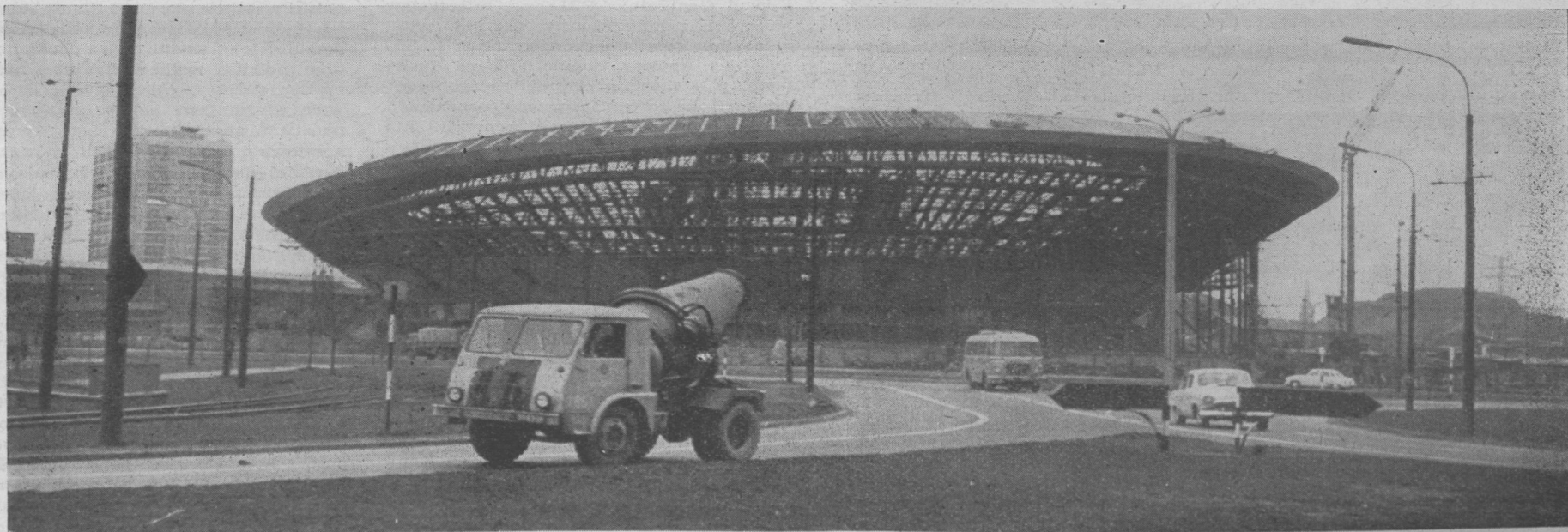
Największe trudności budowlani mają za sobą. Hala jest już w całości gotowa w stanie surowym. Zaczęły się roboty wykończeniowe i powolne wyposażenie hali głównej i pawilonów uzupełniających. Hala główna i pawilon gimnastyczny do gier przekazane będą do użytku wprawdzie dopiero w 1971 r., jednak pawilon z lodowiskiem treningowym i zapleczem czynny będzie już w ostatnich miesiącach 1969 r.

Władze nie żałują pieniędzy dla bardzo potrzebnej Śląskowi Hali. Ekspert i teoretyk architektury sportowej, sekretarz Międzynarodowej Federacji Architektów Sportowych, mgr inż. arch. **Romuald Wirszyło** nazwał ją „klejnotem światowej architektury sportowej”. Katowiczanie mówią, że warta jest pieniędzy w nią włożonych. Co niedzielę przyjeżdżają na Rondo z różnych miast GOP-u wycieczki i sprawdzają, jak daleko posunęły się na-pród roboty.

Zdjęcia: M. STANKIEWICZ

Tekst: J. RAKOCZY

Trzecia faza — montaż drugiego zewnętrznego pierścienia i konstrukcja widowni. Z lewej — spółdzielcze domy mieszkaniowe; z tyłu — zespół wieżowców





P. Eugeniusz Rudyk (na zdjęciu po lewej) w rozmowie z majorem Charlot, dowódcą Batalionu Mickiewicza, wstawionego walkami partyzanckimi



Uczestnicy delegacji pod Monte Cassino z ożywieniem opowiadają o swej niedawnej podróży p. Albinowi Helbinowi (po lewej), który należy do najbardziej zasłużonych działaczy polonijnych



Denis Dubost i Jean-Pierre Renn wrócili niedawno z kolonii w Polsce, gdzie nawiązali wiele przyjaźni i skąd przywieźli masę miłych wspomnień



Konsul Gen. PRL p. M. Majewski w otoczeniu licznie zebranej młodzieży

Podczas uroczystości lyońskiej dla upamiętnienia rocznicy Września



W 30-tą ROZNIKĘ TRAGICZNEGO WRZEŚNIA



Oto reprezentanci wszystkich zespołów p

WIELKA MANIFE POLONII LYO

BARDZO licznie wzięła udział Polonia okręgu lyońskiego w wielkim spotkaniu, zorganizowanym z okazji 30 rocznicy Września 1939, przez Konsulat Generalny PRL w Lyonie. Na spotkanie to zaproszeni zostali byli kombatanci francuscy i polscy — uczestnicy walk 1939 r. w Kraju, żołnierze i oficerowie francuscy i polscy, którzy walczyli we Francji oraz na innych frontach drugiej wojny światowej, partyzanci i członkowie organizacji Ruchu Oporu. Konsul Generalny PRL p. Mieczysław Majewski z małżonką serdecznie witał sekretarza generalnego Association Nationale des Anciens Combattants et Résistants p. Dubost, przewodniczącego lyońskiego Koła Porte Drapeaux organizacji kombatantkich p. Mussy, reprezentanta Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu p. Jezierskiego, zasłużonego dowódcę słynnego Batalionu Mickiewicza p. Louis Boussain — majora Charlot i wielu innych przedstawicieli organizacji kombatantkich.

Zebranie otworzył wicekonsul p. Stefan Pietrzak zapowiadając seans filmu, który został dobrany specjalnie do charakteru uroczystości: „Westerplatte” — epopeja garstki żołnierzy polskich, którzy z bezprzykładnym bohaterstwem bronili swej placówki na terenie Gdańska przeciw druzgocącej przewadze nacierających sił niemieckich.

Po filmie przemówił do zebranych Konsul Generalny p. Majewski. Dziękując za wzięcie czynnego udziału w tej patriotycznej manifestacji wszystkim zebrany,

Konsul Generalny p. Mieczysław Majewski przypomniał o udziale delegacji b. kombatantów z okręgu lyońskiego w uroczystościach pod Monte Cassino. W skład tej delegacji wchodził pp. Edward Renn, Kazimierz Młot, Tomasz Krakowiak i Jan Duda. Pomocy przy zorganizowaniu wyjazdu ich do Włoch udzielił p. Mieczysław Uramek, właściciel lyońskiego biura podróży „Polonia”.

Nawiązując do smutnej rocznicy Września p. Konsul Generalny Majewski przypomniał o tragedii, jaką przeżył naród polski wskutek napaści hitlerowskiej i słabości ówczesnych rządów. Nie można zapomnieć tej tragedii, która pochłonęła tyle ofiar podczas walk w Kraju, a następnie na wszystkich frontach świata, na których walczyli żołnierze polscy u boku wojsk państw sprzymierzonych. Zwycięstwo kosztowało drogo, podkreślił mówca i tym bardziej należy dzisiaj być czujnym wobec niebezpieczeństwa odradzającego się faszyzmu i rewizjonizmu w Niemczech Zachodnich oraz żądania broni atomowej przez rząd boński. Groźbie tej zapobiec może tylko stworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Na propozycję majora Charlot — dowódcy Batalionu Mickiewicza, wstawionego walkami partyzanckimi w czasie II wojny, zebrani postanowili wysłać do Warszawy, do prezydium Kongresu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację telegram, w którym wyrażają swą solidarność z kombatantami polskimi w walce o pokój i protestują przeciw odradzaniu się neohitleryzmu w NRF i znieważaniu narodu polskiego.



olonijnych okręgu lyońskiego. Pośrodku widzimy p. wicekonsula Stefana Pietrzaka

STACJA ŃSKIEJ



Mimo tragicznych przeżyć (niewoli, obozu, tortur) p. Konstanty Chyliński, Kawaler Legii Honorowej, zachował pogodę ducha

Uroczystość w Lyonie miała charakter bardzo serdecznego przyjacielskiego spotkania. Z byłymi kombatantami spotkały się delegacje folklorystycznych zespołów młodzieżowych ze wszystkich ośrodków okręgu lyońskiego: p. Lili Misiaczek (Lyon — „Słask”), p. Misiaczek (Lyon — „Karolinka”), p. Parczyński (Dijon — „Warszawa”), p. Polus (Saint-Etienne — „Mazury”), p. Krakowiak (Les Gautherets).

Młodzież miała okazję rozmawiania ze znanym jej ze słyszenia majorem Charlot, p. Józefem Forysiem z Montchanin, który walczył w szeregach Brygady Podhalańskiej, a później przeszedł przez obóz jeńceński, obóz koncentracyjny i więzienie niemieckie, na które skazywany był za uporczywe ucieczki z niewoli. Wiele ciekawych wydarzeń mieli do opowiedzenia pp. Chyliński z Lyonu, oboje odznaczeni Legią Honorową i innymi wysokimi dekoracjami za działalność konspiracyjną w Ruchu Oporu. Z zainteresowaniem słuchali zebrani wspomnień wojennych p. Eugeniusza Rudyka, który przeszedł całą kampanię wrześniową, a potem przedarł się przez Węgry i Jugosławię do Francji. Walczył na froncie belgijskim, a potem w konspiracji, w POWN dowodził siecią konspiracyjną rozciągniętą szeroko na departamenty Cher, Allier, Puy-de-Dôme i Creuse. Wiele do opowiedzenia miał i p. Franciszek Misiak z Les Gautherets, p. Edward Renn — naoczny świadek masakry Vercors, p. Kazimierz Młot, p. Mieczysław Uramek i wielu, wielu innych.

Młodzież, która wzięła udział w tegorocznym międzynarodowym konkursie polonijnych zespołów w Rzeszowie należała

się podziękowanie i wyrazy uznania. Złożył je p. Konsul Generalny Majewski życząc dalszych pięknych sukcesów. Młodzież zrzeszona w zespołach pieśni i tańca coraz częściej bierze udział w imprezach i kursach organizowanych w Kraju. Jeździ do Polski coraz więcej młodzieży na kolonijne letnie i nawet, dzięki kontaktom kombatantkim, dzieci byłych kombatantów francuskich otrzymują możliwości odwiedzenia Polski — ojczyzny wiernych towarzyszy broni ich ojców.

W uroczystości lyońskiej wziął udział również p. Roger Grivel — przewodniczący Association Culturelle Franco-Polonoise, który wrócił niedawno z Polski. W czasie pobytu w kilkunastu miastach i miasteczkach polskich, po zwiedzeniu wielu ośrodków przemysłowych, uczelni, po zapoznaniu się z życiem Polaków wszystkich pokoleń zrealizował p. Grivel nowy film o Polsce. Poprzednia jego praca, film nakręcony przed paroma laty, wywołała we Francji wielkie zainteresowanie. Drugi film, zatytułowany „La Pologne 69” mówi specjalnie o obliczu Kraju obecnej chwili.

Wielka manifestacja lyońska dla uczczenia rocznicy tragicznego Września 1939 r. była przede wszystkim dniem wspomnień. Ale przez obecność licznej rzeszy młodzieży, przez wyraz żywotności kontaktów Polonii z Krajem była jednocześnie optymistycznym potwierdzeniem hasła powtarzanego dziś często: tragedia Września nie powtórzy się już nigdy!

Fot.: WŁ. SŁAWNY

POLSKI FILM O WRZEŚNIU 1939 WE FRANCUSKIEJ TV

W ramach cotygodniowych „Dossiers de l'Ecran” Telewizja Francuska pokazała niedawno temu film polskiego reżysera Jerzego Bossaka o wrześniu 1939 r. w Polsce. Dla wielu widzów, i to zarówno francuskich jak i polskich, ten zmontowany z polskich, niemieckich i czeskich kronik filmowych obraz barbarzyńskiego najazdu hitlerowskiego na Polskę i bohaterstwa pozostawionych przez większość ówczesnych dygnitarzy cywilnych i wojskowych własnemu losowi żołnierzy polskich i Polaków w ogóle stanowił z pewnością prawdziwą rewelację. Mimo iż film Bossaka składa się z samych tylko autentyków, z samych dokumentów, jest on o wiele bardziej wymowny aniżeli najbardziej nawet udany film fabularny czy powieść. O bohaterstwie obronie Westerplatte czytaliśmy niejednokrotnie, m.in. także i w „Tygodniku”; o szarżach ułanów polskich na hitlerowskie czołgi wiedzieliśmy z pięknego opowiadania Wojciecha Żukrowskiego p.t. „Lotna”; obeznały nas także z tragizmem wrześniowej klęski wiersze Władysława Broniewskiego, reportaże Melchiora Wańkowicza, powieść Jerzego Putramenta pt. „Wrzesień” i wiele innych utworów literackich i wspomnień. Jednakże film Jerzego Bossaka dowiódł nam, że nasze wyobrażenie o wrześniu było zbyt słabe, zbyt książkowe. Dopiero ten film unaoczniał nam bezmierną potworność hitlerowskich zbrodni. Filmowane przez samych Niemców bombardowania bezbronnej polskiej ludności, sceny egzekucji w Bydgoszczy, obrona Warszawy — wszyst-

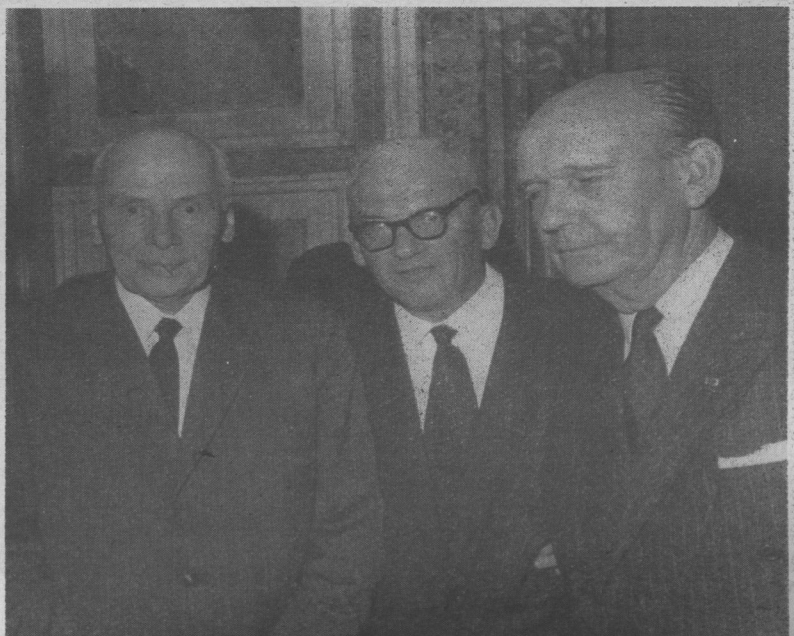
ko to było po prostu wstrząsające.

Po filmie odbyła się dyskusja. Wzięli w niej udział p. Georges Bonnet, który w r. 1939 pełnił w rządzie francuskim funkcję ministra Spraw Zagranicznych, generał Stehlin, który w okresie poprzedzającym wybuch wojny był attaché wojskowym przy ambasadzie francuskiej w Berlinie, prof. Ellenstein — historyk wykładający na uniwersytecie w Poitiers, prof. J.-B. Duroselle z Sorbony, dwaj Niemcy — pułkownik Schoen, który uczestniczył w hitlerowskiej agresji na Polskę, oraz dr H. von Kranhals, historyk, i — ze strony polskiej — prof. Tadeusz Jędruszek, historyk z Warszawy, znany naszym czytelnikom generał Franciszek Skibiński i były ambasador PRL w Paryżu, znany pisarz Jerzy Putrament. W ramach dyskusji obejrzelśmy również przeprowadzony w Londynie wywiad z wybitnym angielskim mężem stanu — Anthony Edenem.

Dyskusja dotyczyła głównie przyczyn drugiej wojny światowej. Generalnie rzecz biorąc, dyskutanci wyrazili pogląd, że w latach 1938—1939 na zapobieżenie wojnie było już za późno, bowiem państwa, które po napaści na Polskę utworzyły koalicję antyhitlerowską, nie były do wojny przygotowane. Zapobiec wojnie można było zdaniem większości dyskutantów w latach 1934—1935, ale wówczas żaden z polityków zachodnich nie potrafił przewidzieć zbrodniczych zamiarów Hitlera. Słowem, przedmiotem rozważań „Dossiers de l'Ecran” osobistość była głównie krótkowzroczność przedwojennych zachodnich polityków.

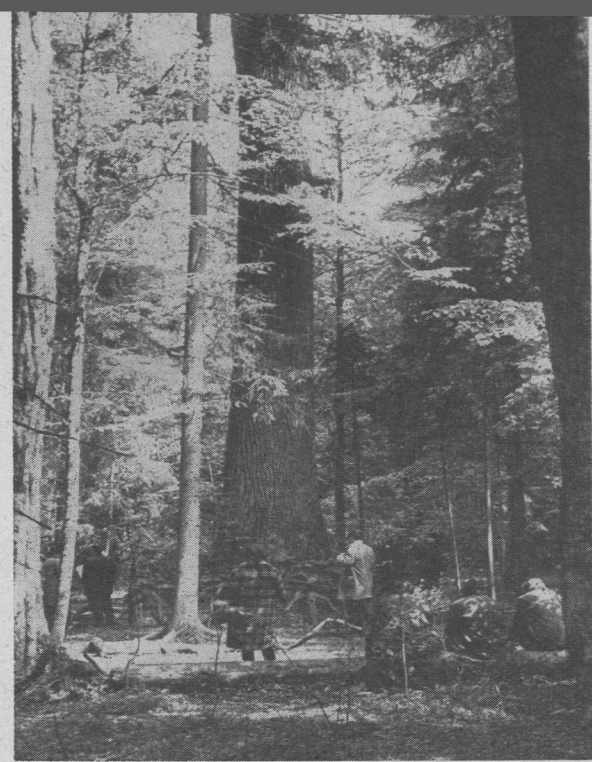
Należy żałować, że żaden z dyskutantów nie podniósł tak zasadniczej sprawy, jak bezprzykładne okrucieństwo, z jakim Niemcy prowadzili kampanię wrześniową w Polsce.

Po dyskusji w TV francuskiej jej uczestnicy na cocktailu w Ambasadzie Polskiej. Od lewej: płk. Schoen, Jerzy Putrament i gen. Stehlin





Żubry z reguły kojarzą się z Polską. Tylko tu udało się uchronić je od całkowitej zagłady. W Puszczy żyje sto kilkadziesiąt żubrów. One też stanowią obiekt zainteresowania turystów — zwłaszcza zagranicznych



Turyści podziwiają wiekowe drzewo, którego pień ma w obwodzie ponad 5 m. A nie jest to unikat

W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ



Wozami dojeżdżają do wygodnego pawilonu myśliwskiego, skąd świtem udadzą się na polowanie



W ciągu roku przez Park Białowiecki przewija się 70 tys. turystów. Dziennie ponad 2 tys. osób

Królowa polskich borów. Obiekt zainteresowania przyrodników, pisarzy, muzyków, malarzy, dorosłych i młodzieży szkolnej. Cel wypraw turystów krajowych i zagranicznych. Jedyny w swoim rodzaju obszar leśny: pełen topieli i wykrotów, mokradeł i leśnych ostępów, gdzie szumią wielowiekowe dęby, lipy i wiąz, sosny i świerki, a zwierzyzna leśna i pactwo żyją nie zagrożone przez cywilizację.

Można o niej różnie... Na przykład statystycznie: Puszcza Białowiecka liczy 1250 km kw. powierzchni, przedzielona jest granicą państwową polsko-radziecką, obszar położony w Polsce wynosi 507 km kw., w tym 47 km kw. — to najstarszy, z 11 polskich parków narodowych...

Jeśli historycznie, to... już Jagiełło z Witoldem, po porozumieniu w sprawie wspólnej akcji przeciwko Krzyżakom, odbywa w Puszczy pierwsze, wielkie, królewskie polowanie, które trwało całą jesień i zimę. Polowano na tury, żubry, łosie, jelenie, dziki i niedźwiedzie. Beczki z soloną i wędzoną dziczyzną spławiano Bugiem i Narwią na wiosnę pamiętnego 1410 roku...

Poczynając od Jagiełły a kończąc na Stanisławie Augustie Poniatowskim niemal każdy z królów polskich urządził tutaj polowania. Później polowali zaborcy. Rosyjski car, Aleksander III kazał zbudować sobie zamek, w czasie I i II wojny światowej Puszcę pustoszyli Niemcy. Dziś także w Puszczy Białowieckiej urządzi się polowania. Wygodny pawilon myśliwski czeka na gości krajowych i zagranicznych. Lecz jeśli gdzieś w puszczańskim gęstym słychać strzały i przemykają ludzie w pogoni za łowną zwierzyną, wiadomo, że dzieje się to za wiedzą, zgodą i pod „srogą” kontrolą gospodarzy-leśników.

Ale co dziś najważniejsze, to chyba to, iż działają tu aż trzy stałe zakłady naukowe Uniwersytetu Warszawskiego, na miejscu wydawane są dwa czasopisma, a 40 ośrodków uniwersyteckich prowadzi w Puszczy na szeroka skalę badania naukowe. Dotychczas na temat Puszczy ukazało się łącznie przeszło... 2 tysiące wydawnictw. Skąd tak wielkie zainteresowanie? — Najlepszą odpowiedź stanowi tutaj opinia prof. Jana Karpińskiego twórcy Białowieckiego Parku Narodowego, założonego w 1921 roku: „Monolit przyrodniczy, w którym są zespolone w niepodzielną całość — określona roślinność z wielkim urozmaiceniem form drzewiastych, związane z nią bezpośrednio lub pośrednio zwierzęta oraz wykorzystywane przez roślinność i zwierzęta — podłoże geologiczne, gleba, woda i klimat”.

Można więc o Puszczy Białowieckiej mówić różnie, ale najłatwiej chyba tak, po prostu: Ze wspaniałej rezerwat przyrody, nieskażony ręką ludzką. Ze chyba jedyne muzeum na świecie, gdzie nie pilnuje się eksponatów lecz... zwiedzających, jako że tych jest o wiele mniej i mogą się zgnubić. Choć faktem jest, że w ciągu roku przez Park Białowiecki przewija się 70 tysięcy turystów, że dziennie zwiedza go i 2000 osób. A jakby nie mówić, od czego by nie zaczynać, zawsze się musi skończyć na żubrze, zwierzu wspaniałym, któremu to właśnie Puszcza Białowiecka zawdzięcza całą swoją sławę i chwale.

Żubr, znany w całym świecie, kojarzy się z reguły z imieniem Polski, gdyż Polska go uchroniła od całkowitej zagłady. Gdy w latach dwudziestych naszego wieku liczba żubrów, rozsianych po różnych zakątkach Europy, zmalała do 30 — Polska była pierwszym krajem, który podjął się restytucji żubrego rodu, a Puszcza Białowiecka była jego kolebką.

Obecnie rezerwat żubrze nie są już ewenementem, w naszym kraju jest ich kilka, natomiast w samej Puszczy Białowieckiej żyje aż sto kilkadziesiąt żubrów, w większości na swobodzie. One też stanowią, jak zawsze, obiekt zainteresowania turystów odwiedzających Białowieżę.

A jeśli już chodzi o turystyczne ekskursje, pod tym względem wszystko tu odbywa się zgodnie z tradycją. Co ranka, spod bramy Parku rusza w knieje kawalkada wiejskich wozów, wypełnionych po brzegi turystami żądnymi spotkania z wiekową przyrodą a może i z... dzikim zwierzem. Niezwykle atrakcyjny przebieg ma w tych warunkach odpoczynek w głębi Puszczy, przy rozpalonym ognisku, z myśliwskim bigosem lub kiełbasą pieczoną na patyku.

Niewiele się w białowieckim rezerwacie zmieniło, „Dąb Jagiełły” szumi i gada jak zawsze, goście są jak zawsze mile widziani, latem czy zimą. W pałacowym parku czeka na nich świeżo uruchomiony, komfortowy hotel, a w Puszczy Białowieckiej — PRZYGODA.

Tekst i zdjęcia:
Miroslaw STANKIEWICZ

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Podróż z Pittsburga do dalekiego stanu Indiana Sobiesław Mrocki odbywał w grupie bezrobotnych tułaczy jak on szukających chleba i dachu nad głową na ziemi amerykańskiej. Wszyscy zawiedzeni, znający głód i poniewierkę, posiadali tę przewagę nad młodym uchodźcą z Polski, że nie mieli skrupułów w walce o byt. Mocni w grupie, czyli partii, odbywali np. wielodniowe podróże na zasadzie szantazu stosowanego do obsługi pociągów. Sobiesław, jadący do swego dawnego przyjaciela Witolda Grzymały, Rodaka z Kujaw, który znalazł dobrą pracę na farmie w stanie Indiana, czuł się w tym towarzystwie dość obco. Niemniej musiał się solidaryzować z współtowarzyszami nawet wówczas, gdy ci w ramach zemsty za wyrzucenie ich z pociągu, spowodowali wykołajenie. Wypadek ten pociągnął za sobą ofiary w ludziach — a z takim postępowaniem Mrocki nie chciał się solidaryzować. Od wielu lat tułał się po obcej ziemi amerykańskiej, był robotnikiem na plantacjach kawy w Brazylii, z trudem stawiał czoło różnym niebezpieczeństwom, ale zawsze zachowywał się humanitarnie. Zrezygnował więc z podróży z „partią” i dalszą drogę odbył samodzielnie. Mrocki nareszcie znalazł farmę, na której pracował jego polski przyjaciel.

ODCINEK 40

— Cud, żeś się tu dostał, ale nie pożałujesz trudów; roboty tu huk, a ludzi nie ma; wszyscy siedzą tam na wschodzie i szukają wiatru w polu, dając się ze skóry odzierać. Głupcy!

— Może by tu niejeden przywędrował, gdyby koleje nie były takie drogie — odparł Mrocki. — Widzisz sam, jak trudno się tu dostać! No, ale powiedz mi, jakie zajęcia otrzymam.

— Ano będziesz pomocnikiem gospodarza. U nas taki pomocnik nazywa się wprost parobkiem, a tu, w Ameryce, nazywa się „pomocnik”.

Witold powiedział to z pewną dumą i dodał:

— Ale teraz nie czas na gawędę, bo gospodarz baczy, żeby nie próżnować. O, tutaj tego trzeba pracować, ale za to nieźle płacą. No, chodź, to cię do farmera zaprowadzę.

Za chwilę Mrocki już miał miejsce. Zadał mu tylko trzy pytania: czy jest zdrow, czy chce robić, co mu każą, czy się zgadza na wynagrodzenie, i koniec!

Nasz tułacz został „pomocnikiem farmera” i niezwłocznie, tego samego jeszcze dnia, zaczął pełnić swoje obowiązki.

Nie należały one do ponętnych.

Ponieważ nie było na farmie kobiet, z wyjątkiem gospodyni, poruczono więc Mrockiemu dojenie dziesięciu krów.

Z początku nie wiedział, jak się do tego wziąć, ale niebawem nauczył się, zwłaszcza że mu sam farmer pokazywał. Sobiesław, zapomniawszy o swej „męskiej godności”, rano chwytął za skopek, szedł do obory, siadał na stolku przy krowie i sprawował się już po paru tygodniach tak gracko jak najlepsza dójka. Potem wlewał mleko do wirowki, odciągał śmietankę i robił masło, które co tydzień odstawiano do miasteczka odległego o trzydzieści kilometrów.

Z mleczarza przedzierzał się Mrocki w oracza albo też czyścił konie. W ogóle mianowano go opiekunem krów, koni i wszelkich zwierząt domowych. Musiał zrywać się przed świtem, żeby je napoić, zadać obroku, oczyścić, potem robił masło, a koło południa

wyjeżdżał na pole czy pracował przy młocarni.

Po miesiącu Sobiesław był już doskonałym pracownikiem rolnym i czuł się, jeżeli nie szczęśliwym, to zadowolonym. Do miasta za nic nie chciałby powrócić; obrzydło mu to uganiecie się ciągle za kawałkiem chleba, ta nędza, to lekceważenie, jakiego tam doświadczył...

Farma był założona sześć lat temu na gruntach, które do niedawna służyły jeszcze za schronienie Indianom. Ale rząd dał czerwonoskórym inne terytorium, a to pozwolił zająć kolonistom. Na farmie wznosił się porządny dom drewniany, obora i stajnia z okrągłaków, stodoła murowana z kamienia, takież spichrz, słowem, wszystko, co było do gospodarstwa niezbędne.

Na farmie, prócz naszych przyjaciół, pracował tylko sam gospodarz ze swoim czterastoletnim synem. Roboty było zawsze więcej niż rąk i czasu; Sobiesław musiał wstawać o świcie, a nieraz kładł się o północy, bo nie mógł żyć jak zwierzę. Wieczorem, pomimo zmęczenia, czytywał gazetę i książki w angielskim języku dla nabrania wprawy. Nie potrafił też odmówić sobie przyjemności porozmawiania z towarzyszem, który, jako już obyty, dawał mu pojęcie o życiu na farmie.

Niedziela, która powinna być dniem rozrywki i wypoczynku po trudach znojnego tygodnia, upływała Mrockiemu nudnie; musiał zresztą, jak co dzień, karmić i poić inwentarz, doić krowy i namęczyć się porządnie. Raz na dwa tygodnie farmer, noszący nazwisko Grant, udawał się z rodziną i domownikami do odległego o dwadzieścia mil angielskich kościoła. Grzymała zaprzęgał do resorowego wózka i słał trzy pęczki słomy. Na pierwszym siadała żona kolonisty, Fanny, mała, wcale przystojna kobiecina. Mister Grant żywił ambicję, żeby stroić żonę. Do kościoła brała zwykle pani Grantowa, co posiadała najlepszego, a więc: lila spódnice jedwabną, atlasową bluzkę obszywaną koronkami francuskimi, broszkę z prawdziwymi brylantami, kolczyki ze szmaragdami, pierścionki z rubinami, słowem, całą biżuterię wartości kilkuset dolarów. Białe rękawiczki na czerwone i popuchnięte od ciężkiej pracy ręce, lakierowane buciki na ogromne nogi, kryjące się w obuwiu raz na tydzień, i wielki kapelus z ogrodem sztucznych kwiatów i długimi piórami dopełniały niedzielnego stroju farmerki.

Obok tej szykownie, według ostatniej mody przyodzianej damy siadał mąż. Ubiór pana Granta składał się z butów wysmarowanych świeżym sadłem, z pasa o wielkiej mosiężnej klamrze, spodni kortowych i kolorowej koszuli ściągniętej jaskrawej barwy krawatem. Kamizelkę, a nawet surdut czy marynarkę mister Grant uważał latem za zupełnie zbędne części garderoby dla szanującego się obywatela Stanów Zjednoczonych. Te braki nie przeszkadzały mu wprowadzać pod rękę do kościoła swojej wystrojonej żony.

Pani Grantowa nie protestowała przeciwko oszczędnej odzieży męża, byle tylko koszula była czysta, zwłaszcza że inni farmerzy, znacznie zamożniejsi od niego, ubierali się tak samo. Kościół stał zaledwie od czterech lat w miasteczku, które dopiero wyrastało wśród terytoriów indiańskich.

Pastor był znakomitym kaznodzieją i za wysłuchanie z porządnego krzesła swej pobożnej przemowy do wiernych owieczek kazał sobie płacić dolara od osoby. Nie należał się temu dziwić, gdyż w stanach północno-amerykańskich, kościół jest niezależny od państwa i duchowni muszą żyć z opłat pobieranych od parafian za wejście do świątyni. Sobiesław i Grzymała, jako katolicy, nie brali udziału w nabożeństwie. Jeździli jednak kolejno do miasteczka, żeby ludzi choć raz na miesiąc zobaczyć.

Goście na farmę rzadko zaglądali. Czasami jaki woźnica, prowadzący furgon z towarami, wstępował na godzinę, żeby wypocząć; stawał w sieni bat, witał się z gospodarzami i siadał w „salonie” nie otrząsnąwszy nawet pyłu z butów; przyjmowano go chętnie, bawiono rozmową, częstowano kieliszkiem wódki, cygarem.

ROZDZIAŁ VIII

WIZYTA CZERWONOSKÓREGO

Mrocki wiedział, że w sąsiedztwie zamieszkuje kilka znanych mu ze słyszenia szczepów indiańskich, ale minął miesiąc, z nim miał sposobność zetknąć się z czerwonoskórym.

Pewnego popołudnia, kiedy wszyscy siedzieli przy obiedzie, rozwarły się nagle drzwi i bez stukania ukazał się w nich wysoki, niby z brązu odlany Indianin. W milczeniu podszedł do stołu, uściśnął po kolei wszystkim obecnyim dłonie w swej muskułarnej łapie i siadł na krześle.

— Jak się masz, Żelazna Ręko? — rzekł żartobliwie gospodarz.

Czerwonoskóry kiwnął poważnie głową.

Jedzono dalej; nikt prócz Sobiesława nie zwracał uwagi na przybysza, który był podobny do posągu. Miał na sobie kurtkę z jakiegoś materiału niewyraźnego, spodnie kortowe jak pierwszy lepszy farmer, ściągnięte pasem skórzanym, spod którego sterczała rękojeść noża ozdobiona kolorowymi rzemykami. Głowę przykrywała mocno znoszona czapka; postać ta miała, mimo pospolitych pozorów, jakieś piętno niezwykłości.

Indianin z początku zajął miejsce na krześle, wśród biesiadników, ale znużony widocznie tą pozycją, usiadł na ławie z podwiniętymi nogami.

Oprócz powitania z ust jego nie wyszło ani jedno słowo.

Grantowie nie przerywali sobie posiłku, nie bawili gościa, prawie że nań nie patrzyli. Wreszcie skończono obiad. Wszyscy podnieśli się od stołu; Grant wyszedł, Grzymała wziął czapkę, Grantowa zamierzała wymknąć się do kuchni, Mrockiemu było także pilno do roboty.

Indianin widząc, że lada chwila pozostanie sam, zdecydował się otworzyć usta.

— Od trzech dni nic nie jadłem — rzekł lakonicznie.

Oczy jego błysnęły i zatrzymały się na gospodyni.

— Żelazna Ręka zawsze głodny! — odparła z grymasem niezadowolenia Grantowa.

Indianin ani mruknął.

Sobiesława zdjęła litosc.

Co, ten wspaniały wojownik, potomek dawnych królów prairii, przypominający posąg bohaterów rzymskich cierpi głód, niemal żebrze? W gościnie, gdzie mu nawet kęsa chleba nie chcą ofiarować ci, co go z ziemi praojców wyzuli? Bez wahania Mrocki sięgnął do kieszeni i dał Indianinowi dolara.

Srebrna moneta znikła w łapie czerwonoskórego. Grantowa jednak oburzyła się:

— Dolara takimu próżniakowi? Toż to marnotrawstwo niesłychane. Mrocki, zastanówcie się! Musicie ciężko pracować cały dzień na te pieniądze, a on przepije to w godzinę.

Żelazna Ręka słuchał nie drgnąwszy nawet; siedział jak przedtem na podwiniętych nogach. Twarz jego nie zdradzała ani gniewu, ani oburzenia.

Grantowa, pragnąc widocznie odczepić się od natręta, podsunęła mu ze złością kawałek chleba z mięsem.

Indianin zjadł w jednej chwili, połknął raczej posiłek, potem mruknąwszy niewyraźnie pod nosem pożegnanie, opuścił izbę.

— Głupstwo pan zrobił, wielkie głupstwo! — krzyknęła farmerka. — Czerwoni to nieponie, którym nie warto i ochłapa rzucić.

— Być może! — odparł Mrocki. — Ale niech pani nie zapomina, że biała rasa postąpiła sobie z czerwoną bardzo źle; zabraliśmy im ziemię przodków, na której żyli według swych własnych tradycji i upodobań, wytępiono bezmyślnie bawoły, które dostarczały Indianom głównych środków utrzymania.

— Tak, tak! Pewnie! — mówiła z goryczą Grantowa. — Ale poczekaj pan, jeszcze dadzą się oni panu we znaki.

— Przecież nic im nie zawiniłem i nie stykam się z nimi, co najważniejsze.

Dalszy ciąg nastąpi

40 MILLE MEDECINS FORMES EN POLOGNE POPULAIRE

Le chemin accompli par la Pologne au cours de ces 25 dernières années peut être apprécié de différentes manières. L'une d'elles, et non des moindres, a trait à l'état de santé de la population polonaise, le niveau et l'étendue des soins médicaux dispensés, gratuits et accessibles même dans les coins les plus reculés du pays, qui constituent l'un des meilleurs critères du souci de l'Etat pour la santé de ses citoyens.

Les sommes destinées à ce but en Pologne représentent environ 8% du budget national. Grâce aux efforts déployés la Pologne fait partie du groupe des pays qui ont le plus faible indice de mortalité. Par rapport aux années 1931-1932 la longévité moyenne des habitants s'y est accrue d'une vingtaine d'années environ. En résultat d'un immense effort et des moyens financiers accordés à la santé ainsi qu'à la prophylaxie, de nombreuses maladies graves ont pu être vaincues, telles que le typhus, la polyomyélite, la diphtérie, en partie la tuberculose et diverses autres.

Ces acquisitions n'ont pu être obtenues en grande partie que grâce à un accroissement considérable des médecins, des infirmières — du personnel médical qualifié en général. Sans leur participation même l'hôpital le mieux équipé ne servirait à rien. Les succès du service médical sont l'oeuvre en grande partie de la jeune génération de médecins formés en Pologne populaire.

Au cours de ce dernier quart de siècle furent formés environ 40.000 médecins, 10.000 stomatologues et près de 80.000 infirmières. A titre comparatif dison qu'en 1938 il y avait en Pologne un peu moins de 13.000 médecins, environ 4.000 dentistes et près de 7.000 infirmières. Ces chiffres font ressortir combien rares devaient être les visites médicales pour la majorité des citoyens, surtout à la campagne.

Pendant les premières années d'après guerre, après une occupation qui a cause de si grands préjudices tant matériels que dans le domaine de la santé des populations, alors que l'aide médicale était particulièrement nécessaire, la Pologne ne disposait que de 8.000 médecins à peine (4.000 ont été assassinés par l'occupant). Partie d'un nombre



si modeste, la Pologne dispose actuellement d'une armée de 45.000 médecins, 12 mille dentistes et plus de 86.000 infirmières et infirmiers.

Au cours de ces 25 dernières années nous avons non seulement compensé les pertes causées par la guerre, mais rattrapé également, en ce qui concerne le nombre de médecins, certains pays européens qui n'ont pas eu à déplorer de si grandes pertes parmi leur personnel médical pendant la guerre. L'indice du nombre de médecins pour 10.000 habitants est aujourd'hui plus élevé en Pologne que, par exemple, en Suède, en France ou en Hollande. Nous nous trouvons sous ce rapport à peu près au même niveau que la Suisse qui n'a pas eu à souffrir de la guerre.

Plus d'un tiers des médecins polonais sont des spécialistes appréciés. On assiste également à un accroissement du nombre des célébrités, aussi bien des praticiens que des scientifiques, qui font connaître la médecine polonaise dans le monde. Dans de nombreux domaines de la médecine et de l'organisation du service de santé nous pouvons nous

prévaloir de résultats probants, en particulier dans la réhabilitation, l'hématologie, dans certains secteurs de la chirurgie, de la santé de la mère et de l'enfant et dans beaucoup d'autres.

Par ailleurs, dans plusieurs domaines d'avant garde la médecine polonaise occupe une bonne place. La chirurgie du coeur est pratiquée dans plusieurs centres modernes où l'on procède, entre autres, à la greffe sous-cutanée d'un excitateur électronique du coeur. Les méthodes modernes de réanimation sont de plus en plus souvent utilisées. La clinique varsovienne de greffe des reins compte parmi les meilleures d'Europe.

Tous ces facteurs ont contribué à accroître la considération qu'ont les médecins polonais à l'étranger. Nombre d'entre eux entrent en tant qu'experts dans la composition de plusieurs comités de l'Organisation Mondiale de la Santé, sont invités à donner des conférences dans les facultés de médecine étrangères. Et réciproquement, des spécialistes étrangers viennent souvent visiter les cliniques polonaises.

Notes de lecture

CONSEQUENCES JURIDIQUES DE LA II GUERRE MONDIALE ET LE PROBLEME ALLEMAND

Aux éditions INTERPRESS vient de paraître en langue française un ouvrage de l'éminent juriste polonais, le professeur Alfons Klafkowski, intitulé: „Les conséquences juridiques de la Seconde Guerre mondiale et le problème allemand”. Cet ouvrage contient un exposé représentatif des recherches scientifiques polonaises en droit international sur les problèmes juridiques liés à la liquidation des conséquences de la Deuxième Guerre mondiale, dans le contexte de l'existence de deux Etats allemands.

Le professeur Klafkowski a achevé cet ouvrage, qui constitue une sorte de récapitulation de ses multiples publications, en 1965. Le livre a paru en polonais en 1966 à l'Institut Occidental de Poznań et tout récemment donc en version française aux éditions sur-mentionnées.

Sur plus de 300 pages l'auteur aborde un très large éventail de problèmes, depuis les questions de la science juridique en tant que moyen auxiliaire de détermination des normes juridiques jusqu'aux initiatives de la Pologne contre la prescription de la poursuite des criminels de guerre, en passant notamment par la responsabilité des deux Etats allemands pour la normalisation de leurs relations.

Procédant chronologiquement l'auteur de l'ouvrage s'arrête au chapitre II, paragraphe I sur les accords relatifs à l'Allemagne et sur le système du droit international. Il remarque en particulier que l'acte de capitulation sans conditions du Reich allemand satisfait aux conditions du droit international universel, du fait qu'il ait été signé par des représentants du haut commandement des forces armées allemandes, et que les postes détenus

par les signataires constituaient un titre suffisant pour les reconnaître comme partie habilitée à conclure un tel acte. Pourtant, la science du droit international en R.F.A. critique l'appellation „capitulation sans conditions de l'Allemagne” en soulignant qu'il ne s'agit pas de la capitulation sans conditions de l'Allemagne, mais d'un acte de capitulations des forces armées allemandes.

Au chapitre IV, paragraphe III (points 1 et 2), Alfons Klafkowski s'arrête à la responsabilité des deux Etats allemands pour la normalisation de leurs relations mutuelles. Au point 2 on peut lire notamment:

„La R.D.A. développe sa législation interne sur des principes qui sont la continuation des actes de droit international, réglant la situation de l'Allemagne dans son ensemble. Le droit interne de la R.F.A. suit la ligne politique du gouvernement de cet Etat refusant force obligatoire aux actes juridiques qui régissent la situation de l'Allemagne dans son ensemble. Ainsi, le droit interne de la R.F.A. constitue une menace pour la sécurité juridique, tant du point de vue de la non conformité du système du droit interne au système du droit international, contraire aux exigences du droit que du point de vue des chances de normalisation des relations mutuelles entre les deux Etats allemands. Le gouvernement de la R.F.A. poursuit de manière conséquente cette ligne, bien que dans sa documentation officielle on puisse trouver la constatation suivante: Le fait que le Conseil de Contrôle a cessé ses activités restera sans importance juridique tant que les accords de Potsdam n'auront pas été formellement privés de leur force juridique”.

BIOGRAPHIE

M. Alfons Klafkowski est né en 1912 à Poznań. Il a terminé ses études à la Faculté de Droit de l'Université de Poznań en 1936. De 1950 à 1955 il fut le doyen de cette Faculté et, entre 1956 et 1962, il fut élu à deux reprises recteur de l'Université Adam Mickiewicz à Poznań. En 1962 il est nommé professeur de droit international public.

Il se spécialise dans le domaine des conventions internationales et des problèmes juridiques de la liquidation des conséquences de la Seconde Guerre mondiale.

En 1947, il publia le premier ouvrage monographique polonais consacré aux fondements juridiques de la frontière sur l'Oder-Neisse, dans le contexte des accords de Yalta et de Potsdam. Il s'est occupé du problème de la frontière polono-allemande dans deux ouvrages fondamentaux: „La frontière polono-allemande et les concordats de 1929 et de 1933”, publié en 1956, ainsi que „L'accord de Potsdam du 2 août 1945” publié en 1960. Ce dernier ouvrage, revu et corrigé a été publié en anglais en 1963 puis en français en 1964.

Le professeur Klafkowski a été souvent désigné comme expert, surtout dans les questions telles que la responsabilité pour les crimes de guerre commis en Pologne pendant l'occupation, le problème des réparations pour les travaux d'esclave et les problèmes de la démilitarisation après la Seconde Guerre mondiale. Il a publié de nombreux articles, notamment dans des périodiques étrangers.

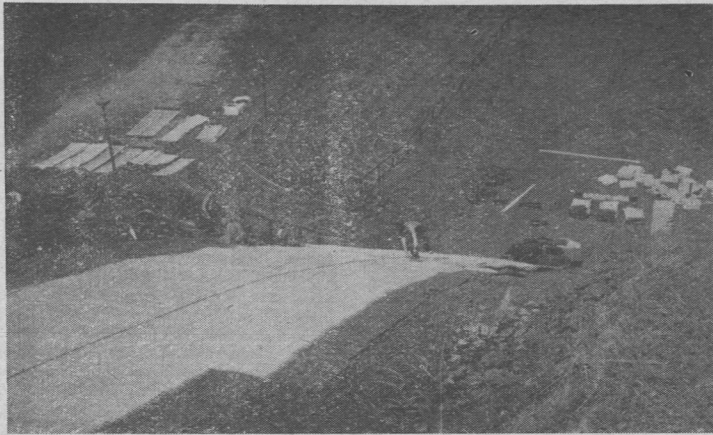


Le dernier chapitre: „Les bases juridiques de la responsabilité des criminels de guerre” s'arrête à l'attitude de divers organismes (l'ONU) et pays qui ne reconnaissent pas la prescription des crimes de guerre allemands, contrairement à la R.F.A. où en mars 1965 le parlement s'était prononcé pour la reconnaissance de la prescription.

Cet aperçu mentionnant quelques faits pris au hasard, et combien fragmentaire, de l'ouvrage de Klafkowski ne pouvait, faute de place, aborder même les plus importants éléments. L'exposé représentatif des recherches polonaises en droit international sur les conséquences juridiques de la Seconde Guerre mondiale, compte tenu du problème allemand, constituera indubitablement pour les spécialistes de la question un document jetant une lumière sur des événements complexes de ce dernier quart de siècle.

Notons encore la riche bibliographie de matériaux de source et d'ouvrages tant polonais qu'étrangers dont se réfère l'auteur.

ZANIM SPADNIE ŚNIEG



Na Małej Krokwi — płyty igelitowe, które zastąpią śnieg

POLSKA nie należy do krajów, w których śnieg utrzymuje się przez dłuższy okres czasu. Jedynie wysoko w Tatrach jeszcze w maju można znaleźć splachetki śniegu, na których odbywają się zawody lub treningi. W pozostałej jednak, olbrzymiej części kraju biała pokrywa leży nieraz nie dłużej niż przez miesiąc lub dwa. Polscy narciarze chcą jednak odgrywać rolę w biegach, skokach i zjazdach. Co zatem mają robić, by utrzymać wysoką formę w sezonie, a także aby do tego sezonu odpowiednio się przygotować?

Nowoczesna technika i pomysłowość wynalazców przychodzi z pomocą również i sportowcom. Warto więc zapoznać się ze sposobami, jakie stosują narciarze w Kraju w ciągu słonecznych, ciepłych miesięcy letnich.

WARSZAWSKA SKOCZNIA

Zacznijmy jednak nie od gór, gdzie znajduje się centrum sportu narciarskiego w Polsce, lecz od stolicy Kraju — Warszawy. Gdy przed piętnastu laty na wysokiej skarpie w dzielnicy Mokotów zaczęto wznosić skocznię narciarską, większość mieszkańców miasta wrzuciła ramionami. Ich komentarze były niemal jednakowe: — *Po co ta skocznia, jeżeli wiadomo, że śniegu jest w Warszawie jak na lekarstwo?*

Oczywiście, warszawiacy mieli rację. Ale w czasie, gdy budowano skocznię, śnieg już nie był potrzebny. Chemia przysłała z pomocą skoczkom, dostarczając im maty igelitowe. Maty te z powodzeniem zastępują śnieg, a mają nad nim tę przewagę, że nie potrzeba ani mrozu, ani innych warunków atmosferycznych, niezbędnych dla utrzymywania się śniegu.

Co więcej, igelit nie boi się słońca i deszczu, nie topnieje w gorących promieniach i nie zamienia się w wodę polewany przez najwrażliwszą nawet ulewę. Przeciwnie, polany wodą jest bardziej śliski i ułatwia skoczkom zjazd po zeskoku skoczni. Takimi właśnie matami miała być wyłożona skocznia w Warszawie. Niestety, jak to często bywa założenia były słuszne, ale wykonanie — niezbyt precyzyjne. Ktoś zapomniał zamówić w wytwórni igelit i w rezultacie przez kilka pierwszych lat skocznia była czynna tylko w okresie zimy i leżącej na niej pokrywy śniegu. Wreszcie jednak nadeszły oczekiwane dostawy mat i od dziesięciu lat skoki narciarskie odbywają się w stolicy Polski przez okrągły rok. Konkursów nie jest zbyt dużo, ale zawodnicy Warszawskiego Klubu Narciarskiego trenują tu codziennie.

Przykład warszawskiej skoczni sprawił, że o nawierzchni igelitowej pomyślano również i tam, gdzie śnieg leży znacznie dłużej niż w Warszawie — w zimowej stolicy Polski Zakopanem.

Znany jest wszystkim miłośnikom sportu narciarskiego w Europie, a nawet na świecie,

Nartorolki — do trenowania biegów płaskich



kompleks pięciu skoczni na stoku Krokwi. Na najmniejszej można wykonywać skoki do 20 metrów, a na największej — ponad 100 metrów. Otóż, żeby umożliwić treningi w lecie postanowiono na dwóch średnich skoczniach położyć nawierzchnię igelitową.

Przeprowadzone przed rokiem doświadczenia wykazały, że skocznia igelitowa kiedy spadnie śnieg, jest również przydatna do skoków jak i jej sąsiadki bez igelitu. To zadecydowało.

Zakopianiecy działacze zamówili dla swych skoczni biały igelit, doskonale imitujący śnieg, co robi w lecie na nie przygotowanym widzu zgola niezwykle wrażenie.

Obecnie w Zakopanem skakać się już będzie przez cały, okrągły rok, bez względu na pogodę. Miejmy nadzieję, że pozwoli to polskim narciarzom uzyskać lepsze niż dotychczas wyniki na zagranicznych konkursach skoków.

NARTOROLKI DLA BIEGACZY

Skocznia jest obiektem stosunkowo łatwym do pokrycia igelitem. Jak jednak dostarczyć letnich tras treningowych biegaczom narciarskim. Przecież nie można wyłożyć sztucznym tworzywem tras na ścieżkach górskich. Od czego jednak pomysłowość ludzka. Myślano, myślano, aż wynaleziono nartorolki.

Obcięto narty z przodu i z tyłu, zostawiając tylko środkową część z wiązaniem. Następnie na elastycznym rusztowaniu z prętów stalowych przymocowano kółeczka i świetny przyrząd treningowy był gotowy.

Oczywiście pisze się to dość łatwo i szybko, jednakże próby i przeróbki trwały przez kilka lat, aż do chwili, kiedy nartorolki nie miały wad.

Można na nich trenować wszędzie tam, gdzie jest równa nawierzchnia. A że najlepsze są nawierzchnie szos asfaltowych, więc turyści odwiedzający polskie góry już przyzwyczaili się do widoku zawodników, szybko biegnących na nartorolkach.

Niedawno rozmawiałem z grupką najlepszych polskich biegaczy narciarskich z Józefem Rysulą i Edwardem Budnym oraz Stefaną Biegunówną. Ich opinia o treningu na nartorolkach była pozytywna. Dzięki temu pożytecznemu przyrządowi można w ciągu letnich miesięcy zdobywać kondycję, tak bardzo potrzebną następnie w zimie, podczas startu w zawodach. Polscy narciarze stwierdzają jednak, że same nartorolki nie rozwiązują problemu.

Konieczne jest uzupełnianie tego treningu biegami przełajowymi przez las oraz ćwiczeniami gimnastycznymi. Dobrze jest również grać w koszykówkę i siatkówkę. Dopiero taki kompleksowy trening przyniesie dobre wyniki gdy spadnie śnieg i przykryje trasy biegowe. Podstawą jednak letniej pracy przez długie lata pozostaną nartorolki.

NA WODNYCH NARTACH

W najgorszej sytuacji są jednak zjazdowcy. Trudno jest przygotować do letniego treningu całe stoki gór. Pozostaje im więc tylko trening na prawdziwym śniegu. Ale przecież zawodnicy pracują, studiują na wyższych uczelniach i nie mogą przez okrągły rok podróżować po całym świecie w poszukiwaniu śniegu. Ale i dla nich znalazła się rada. Otóż naukowcy po licznych badaniach stwierdzili, że doskonale rozwija i przygotowuje do startów na śniegu odpowiednie partie mięśni jazda na nartach wodnych. Na licznych polskich jeziorach pojawiły się więc szybkie motorówki, ciągnące za sobą narciarzy. Wśród nich rozpoznac można było najlepszych polskich zjazdowców, którzy w ten sposób przygotowywali się do zimowych startów.

Same narty wodne nie są jednak jedynym i w pełni skutecznym sposobem treningu. Technikę zdobywa się tylko na śniegu. Ale dzień w zimie jest bardzo krótki i na trening pozostaje po pracy lub powrocie z uczelni bardzo mało czasu. Problem ten też już został rozwiązany. Świetny, trudny i techniczny stok slalomowy na Nosalu, niemal w centrum Zakopanego, wyposażony w wyciąg krześlowy, został oświetlony i praktycznie biorąc będzie mógł służyć na treningi przez całą dobę.

Już niedługo nad Tatrami pojawiają się czarne, napełnione od śniegu chmury, a stoki pięknych gór pokryją się białych puchem. Polscy narciarze czekają na tę chwilę z utęsknieniem, ale do treningu przystępują dobrze przygotowani. Oczekujemy, że na następnych Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Sapporo (Japonia) osiągną oni jeszcze lepsze niż dotychczas wyniki.

Wacław KORYCKI

KĄCIK FILATELISTY

IV KONGRES ZBoWiD

19—20 września odbył się w Warszawie IV Kongres ZBoWiD (Związek Bojowników o Wolność i Demokrację); z tej okazji Poczta Polska wprowadziła do obiegu 19 września 1 znaczek pocztowy wartości 60 gr. z rysunkiem symbolicznej Nike.

ZBoWiD powstał w 1949 r. i należy do Międzynarodowej Federacji Ruchu Oporu FIR (Fédération Internationale de la Résistance). ZBoWiD zrzesza weteranów powstań narodowych, walk rewolucyjnych, żołnierzy II wojny światowej oraz więźniów politycznych z okresu okupacji hitlerowskiej.

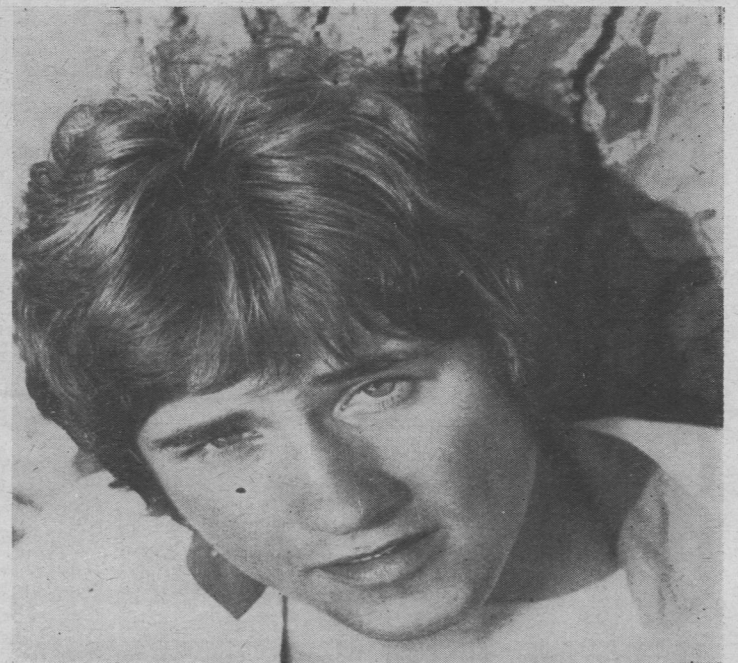
Projektantem znaczka jest artysta Karol Śliwa, drukowany jest techniką offseto-



wą, na papierze znaczkowym w formacie 31,25 x 43 mm. Nakład 6,5 mln szt.

em.

Les chanteurs chez nous



C. JEROME — „QUAND LA MER SE RETIRE”

Ce petit jeune homme d'un mètre 65 châtain aux yeux verts est né 4 jours avant Noël 1946. Il s'appelle C. JEROME.

C'est son secret qui cache peut-être son enfance malheureuse à Nancy sa montée à Paris en 1964 où pour manger il prenait le pain dans les poubelles d'un restaurant.

„C”. C'est peut-être un rêve d'amour, une façon d'aimer ou d'être aimé.

„C”. C'est les „Fiancés” son premier disque entendu pour la première fois dans la cour de la caserne de Meaux où il faisait son service militaire.

„C”. C'est encore le „Petit Chaperon Rouge est Mort”, qui lui ouvre les portes de ce métier qu'il adore et auquel il sacrifie tout: le Music Hall.

„C”. C'est aussi Jean Albertini et Sylvain Garcia qui écrivent et composent des chansons qui lui vont merveilleusement.

„C”. Il aime la franchise, Verlaine, Donovan, Iq soleil et le cinéma, Michel Polnareff, la musique, les Beatles, les cigarettes blondes, les filles et la mer.

„C”. Il déteste les hypocrites, les boîtes de nuit, les épinards la foule, se lever le matin et avoir faim.

„C”. Enfin, il refait un démarrage foudroyant chez Diso AZ avec „Quand la mer se retire” une chanson de soleil et de peau brûlée par l'amour.

„C”. C'est tout ça et encore beaucoup plus de choses: de chansons, de disques de galas, ne cherchez pas vous ne trouverez rien d'autres dans „C” de...

C. JEROME

*Jeau la
Semaine parisienne
avec toute ma
sympathie
et à ton bientôt
votre ami
C. Jerome*

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



SZANOWNA PANI ANNO!

Zaczynam tracić wiarę w mężczyzn. Dlaczego są tak nieczuli i okrutni? Mam 32 lata i od dwóch lat związałam się z poważnym człowiekiem. Na początku naszej znajomości powiedziałam mu, że jeśli mnie traktuje jako przelotny flirt, niech od razu odejdzie. Oświadczył, że traktuje tę sprawę inaczej, że chce się ożenić, założyć rodzinę i jak się bliżej pozna-

my to postanowimy o naszym dalszym losie. Zgodziłam się na to. Po roku postanowiliśmy się pobrać. Ale on zaczął odkładać datę ślubu i do dziś dnia nie mogę się dowiedzieć, kiedy to nastąpi. Nie zgodziłam się na wspólne zamieszkanie przed ślubem, chociaż on się tego domagał. Gdy pytam o powód odkładania terminu, odpowiada obrażając mnie i dokucając mi. A to, że jestem za stara, a to, że za biedna, a to że nie dość ładna. Już nie wiem co robić. Wszyscy się pytają, kiedy się pobierzemy, nawet jego rodzice, którzy mnie bardzo lubią, a ja nie wiem co odpowiadać. Co pani o tym myśli, pani Anno, czy on się ze mną ożeni?

ROZGORYCZONA

SZANOWNA PANI!

Nie wiem czy on się z panią ożeni. Wygląda to dość

dziwnie. Sprawia wrażenie, jakby się chciał wyczołgać. Myślę, że powinna pani znaleźć dosyć hartu ducha, żeby postawić sprawę jasno. Ale nie upokarzać się i nie żebrać. Tylko żądać i postawić ultimatum. Albo załatwimy sprawę po ludzku, albo zrywamy i koniec. Tylko tak należy rozmawiać z mężczyznami tego pokroju. Nie należy ich błagać, prosić, nalegać, skomlać o litość. Bo to poniżej godności. Niech on wie, że panią stać na to, żeby odejść. Ze świat nie kończy się na nim. On zwleka i kręci, bo prawdopodobnie uważa, że pani i tak od niego nie odejdzie. Widocznie daje mu pani za wiele dowodów oddania i miłości. Nie należy tego czynić. Mężczyzna nie powinien wiedzieć, jak bardzo nam na nim zależy. Trzeba trochę grać, tylko wtedy można wygrać. Niech pani spróbuje. Myślę, że powinno się udać.

ANNA

JE-
SIEN-
NE
CHŁO-
DY

Jeszcze niebo jest błękitne, a słońce świeci jasno. Nie dajmy się jednak zwieść pozorom, gdy rano wyglądamy przez okno. Na dworze jest już chłodno, boć to późna jesień. W takie dni najłatwiej się zaziębić, jeśli uwierzmy słońcu i pięknej pogodzie. Należy ubierać się teraz lekko, aczkolwiek ciepło. Tym razem proponuję paniom dwa modele jesienne z kolekcji „Mody Polskiej”: ciepły kostium i płaszcz. Kostium, zgodnie z tegoroczną linią, jest dwuczęściowy. Uszyty z wełnianej, dość grubej kratki w kolorach białym, granatowym i cytrynowym, posiada krótką, lekko rozszerzoną ku dołowi spódnicę i długi — trzy-czwarte żakiet. Zapieczętowany, małe klapy i kołnierzyk. Kieszenie są duże, nakładane. Nieodzownym elementem jesiennej mody jest długi szal. Szale w tym sezonie są najmłodszym dodatkiem. Najczęściej wykonane są z dziani-

ny, a jeszcze lepiej ręcznie na drutach. Taki właśnie szal widzimy u modelki, która prezentuje „mały” płaszcz jesienno. Płaszcz w swym założeniu przypomina sukienkę o przedłużonym stanie. Odcięcie na biodrach podkreśla szeroką, dwucentymetrową stębnówkę. Oryginalnie umieszczono w tym płaszczu kieszenie: bardzo nisko, w szwach boków. Uzupełnieniem płaszcza jest spódnicą wykonana z tego samego materiału z szerokimi kontrafaldami. Bluzeczka jest ciepła, z miękkiej wełnianej dzianiny w kolorze starego złota. Pięknie to harmonizuje z głębokim brązem płaszcza i spódnicy. Długi, gruby szal i mała, tak bardzo modna teraz czapeczka wykonane są z puszystej wełny w kolorze błuski. Szal i czapeczkę radzimy naszym Czytelnikom wykonać własnoręcznie pod okiem fachowej instruktorki — własnej lub cudzej babci.

KRYSZYNA

Michalinka ma głos

URODA CZY WYGODA?

Spotkałam wczoraj Maniusię w kawiarni. Nosila piękne, nowe pantofelki i spojrzała z lekką wzgardą na moje używane, sportowe buty. Ale gdyśmy wyszły z kawiarni, aby trochę popspacerować, pozazdrościła mi tych butów serdecznie. Bo ona sama, ledwo uszła kilka kroków, a już zaczęła kuśtykać. Przypomniała mi to historię, o której raz już chyba wspominałam, ale którą chcę powtórzyć na użytek Maniusi i innych kobiet, które wolą urodę niż wygodę.

Ja też do takich należałam. Gdy kupowałam sobie pantofle, wybierałam zawsze numer „zgrabniejszy, ale mniejszy”. Wmawiałam sobie, że buty się „rozejda”. Ale w życiu wszystko się rozchodzi oprócz pantofli. W takich to właśnie eleganckich pantofelkach poszłam raz do teatru. Wyglądałam jak z żurnala, ale ledwie mogłam dojść do gmachu teatru. Był upał i czułam, jak mi nogi pęcznią. Związka prawa. Lewy pantofelek leżał jak ulany, był wygodny, ale jak na złość człowiek chodzi na dwóch nogach.

Nareszcie dostałam się na salę i z ulgą usiadłam. Pierwszą rzeczą było dyskretnie zsunąć pod fotelem mój prawy pantofelek. Od razu zrobiło mi się lekko, humor powrócił i zaczęłam wesoło gaworzyć z moimi przyjaciółmi, którzy mi towarzyszyli. Sala tymczasem wypełniała się publicznością. Jacyś dwaj panowie weszli do naszego rzędu i musiałam wstać, aby ich przepuścić. Skurczyłam nogi, by nikt nie zauważył, że jedna jest bosa, i w tym zdaje się momencie mój prawy pantofelek został odsunięty, ktoś go popchnął i już go nie mogłam stopą namacać. Kurtyna tymczasem podniosła się w górę i nie było mowy, aby go odszukać.

Przyznam się, że nie miałam pojęcia, co się działo na scenie, bo cały czas myślałam tylko o tym, jak ja dojdę do mego pantofla, aby nikt nie spostrzegł i czy w ogóle wejdzie on jeszcze na moją obolałą nogę.

— Niezwykle ciekawa sztuka — szepnęła mi moja sąsiadka. — Wspaniała — odparłam nerwowo.

Noga moja tymczasem pracowała, szperała pod fotelem na ślepo.

Rozległy się oklaski, za chwilę zapala się światła, ale jak ja się podniosę z fotela bez pantofla? Nagle ogarnęło mnie błągie uczucie. Namacałam nogą zgubiony pantofel i o dziwo! wszedł mi bezboleśnie na nogę. Zaczęłam klaskać wraz z innymi i podniosłam się z ulgą z fotela.

Wyszliśmy wszyscy na papierosa, rozmawiając wesoło, nie czułam już bólu, pomyślałam, że dobrze zrobiłam nie kupując większego numeru pantofli, bo te się jednak rozeszły, a takie są zgrabne, że zdawało mi się nawet, iż ludzie zwracają uwagę na moje nogi. Uśmiechałam się z przyjemnością. Nagle moja przyjaciółka zawołała przerażona.

— Co ty nosisz za pantofle?

Spojrzałam i omal nie zamarłam. Mój lewy pantofelek był czarny, a prawy niebieski. Jak to się stało?

Szybko pobiegłam na widownię, i tam, z tyłu za moim fotelem ujrzałam wytworną panią, z wypiekami na twarzy, która kręciła się podenerwowana na miejscu. Zrozumiałam wszystko. To ona biedaczka też ściągnęła w czasie przedstawienia swój pantofel i do tego jej pantofla tak lekko weszłam prawą nogą!

Uśmiechnęliśmy się do siebie z cichą rezygnacją, jak dwaj towarzysze niedoli i zamieniliśmy pod fotelem nasze pantofle, w których obie nie mogłyśmy chodzić.

I jakże mogła mi się spodobać ta sztuka teatralna? Wydała mi się kulawa...

MICHALINKA

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

LISTY Józefa Grzybka

„Gdzie jest skarb wasz, tam będzie serce wasze”

PANIE REDAKTORZE!

Od znajomych z Polski otrzymałem paczkę gazet. W jednej z tych krajowych gazet znalazłem ciekawy artykuł zatytułowany „Każdy ma swojego ptoka” i poświęcony konikowi, czyli ulubionym zajęciom, czyli — po śląsku — „ptokom” polskich górników i mieszkańców Śląska w ogóle. Z artykułu tego dowiedziałem się, że podobnie jak i u nas prym wśród ludzi mających „ptoka” wiodą na Ślą-

sku gołębiarze. Jest to całkiem zrozumiałe: górnicy i gołąb stanowią od wielu już teraz dziesiątków lat parę nierozłącznych przyjaciół: górnicy zawsze lubili hodować te ptaki, które są jakby zapreżeniem wiecznego mroku panującego pod ziemią. W dalszej kolejności idą na Śląsku działkowicze (dziwaczną to dla naszego emigranckiego ucha i moim zdaniem brzydkie słowo oznacza po prostu ludzi uprawiających nieduży kawałek grun-

tu, ludzi, którzy lubią pracować w ogródku), hodowcy kanarków, hodowcy róż, miłośnicy śpiewu, muzycanci, niedzielni malarze, miłośnicy majsterkowania (czyli — po naszemu — „brikolażu”), amatorzy modelarstwa oraz „kaktusiarze”, to znaczy miłośnicy kaktusów. Tych ostatnich stale ponoc na Śląsku przybywa. Ogółem „kaktusiarzy” jest w tej chwili w Polsce 1.200. Są wśród nich zarówno ludzie ciężkiej pracy fizycznej — górnicy, hutnicy,

jak i inteligenci — lekarze, chemicy, prawnicy. Zrzeszeni są w Polskim Towarzystwie Miłośników Kaktusów, które ma swoją siedzibę w naprawdę przeogromnym, bo zajmującym obszar czterokrotnie większy niż Księżstwo Monaco, Śląskim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Mają swoje kaktusowe pismo, które nazywa się „Świat Kaktusów”, utrzymują kontakt z 27 kaktusowymi towarzystwami zagranicznymi, organizują wystawy, słowem krążąją się koło tych swoich kaktusów, że hej!

„No dobrze — pomyśli sobie może w duchu ten i ów. — Ale po co to wszystko? Jaki, do nagłego i niespodziewanego kaktusa, mają z tych kaktusów pożytek?” — Jaki pożytek? Po prostu używają

w tym, odpoczywają. Hodowanie kaktusów daje im tak potrzebne przecież po pracy — zwłaszcza po pracy fizycznej, ale po umysłowej też — odprężenie.

Po przeczytaniu tego artykułu zacząłem się zastanawiać, jakie to ja mam hobby (hobby to samo co „ptok”), czy w ogóle mam jakieś hobby, a także i nad tym, czy istnieje jakieś hobby, jakaś taka pasja, o której można by powiedzieć, że jest ona nam wszystkim — nam, to znaczy emigrantom — wspólna. No i com wyдумаł? Otóż co się tyczy mnie osobiście, to bez większego wysiłania się dośzedłem do przeświadczenia,

Dokończenie na str. 18

KRZYŻ PARTYZANCKI DLA FRANCUZA ŻOŁNIERZA ARMII KRAJOWEJ

— 30 lat temu Kraj został brutalnie i perfidnie napadnięty przez wojska Niemiec hitlerowskich. Najazd na Polskę był początkiem najstraszniejszej w historii wojny i masowej eksterminacji. Obliczono, że 50 milionów ludzi poniosło śmierć. Żadna statystyka nie może dać wyobrażenia cierpienia, na jakie skazani byli ludzie w latach drugiej wojny światowej...

W Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu odbyła się uroczystość dekoracji p. Pierre GUISSANT Krzyżem Partyzanckim. Przemawiając do zebranych na uroczystości osobistości i zwracając się specjalnie do b. kombatantów, p. konsul Jerzy Łukomski przypomniał o tragicznej rocznicy Września 1939 r., o walce i męczeństwie narodu polskiego, wreszcie o jego stanowczej woli, aby nie dopuścić do odrodzenia się sił agresji w Niemczech i do nowego kataklizmu wojennego.

P. Pierre Guissant odznaczony przez polskiego Mini-

stra Obrony Narodowej Krzyżem Partyzanckim był w r. 1942 deportowany do Niemiec i skierowany na roboty przymusowe. Gdy przewieziono go z kolei do miejscowości Sołeńniki, w okolicy Wilna, p. Guissant postanowił uciec. W tartaku, w którym pracował, zatrudnionych było wielu polskich robotników cywilnych. Za ich pośrednictwem nawiązał kontakt z organizacjami podziemnymi AK i partyzantką. Z ich pomocą zorganizowana została ucieczka 10 osób z obozu. W ich liczbie był p. Guissant.

Było to w r. 1942. Przez następne dwa lata, aż do momentu przyścia na te tereny Armii Czerwonej, walczył p. Pierre Guissant w oddziale polskiej Armii Krajowej. Akcje kolejowe, w których brał udział, były bardzo różnorodne: atakowali partyzanci oddziały wojska niemieckiego, atakowali posterunki żandarmerii, pociągi i samochody transportujące żołnierzy, broń i zaopatrzenie dla

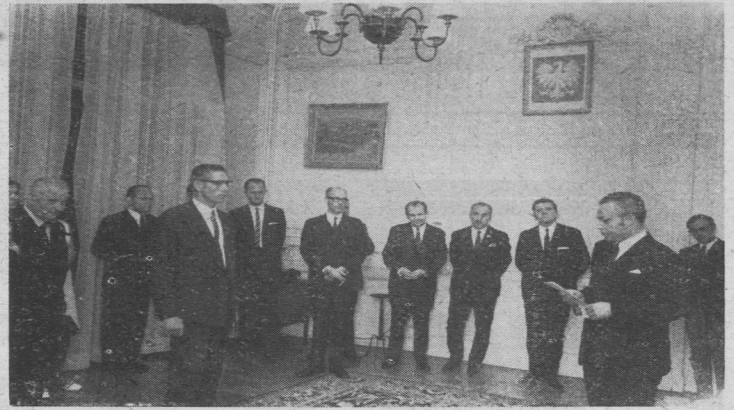
wojsk hitlerowskich na froncie wschodnim.

Obecnie, już od 21 lat, jest p. Guissant pracownikiem paryskiego metra. Wysokie odznaczenie polskie wzruszyło go tym bardziej, że jest ono pierwszym odznaczeniem w jego życiu.

W czasie uroczystości w Konsulacie Generalnym p. mecenas Tadeusz Jagoszewski, prezes Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu okręgu Paryż, zaproponował, w imieniu licznej grupy b. kombatantów — członków ZUPRO, aby wysłać list do Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Warszawie, wyrażający solidarność kombatantów francuskich i polskich z celami, którym służy ZBoWiD. Propozycję mecenas Jagoszewskiego przyjęli zebrani oklaskami.

Uroczystość w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu poprzedziła projekcja filmu „Westerplatte”. Na zakończenie jej odbył się cocktail.

W uroczystości udział wzięło wiele osobistości: członek Rady Naczelnej ZBoWiD p. Jan Zaborowski, płk. Czesław Lech — zastępca attaché wojskowego Ambasady PRL w Paryżu, konsul Marian Wolny, pułkownik Jan Zumbach — ostatni dowódca słynnego dywizjonu 303, który wstąpił się w walkach powietrznych w obronie Anglii, bardzo liczni członkowie polskich i francuskich organizacji kombatantkich oraz wielu dziennikarzy.



Przed udekorowaniem p. Guissant Krzyżem Partyzanckim p. konsul Łukomski przypomniał o tragicznej rocznicy Września



Na kombatantkim spotkaniu w Konsulacie Generalnym obecny był d-ca słynnego Dywizjonu 303 płk. Zumbach (po prawej)

LIST DO ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZBoWiD WYŚLANY Z UROCZYŚCÍ W KONSULACIE GENERALNYM

My, kombatanci polscy i francuscy, byli żołnierze, organizatorzy i bojownicy Ruchu Oporu, uczestnicy walk zbrojnych z faszyzmem na frontach II wojny światowej, zebrani w dniu 26 września 1969 r. w Paryżu z okazji 30 rocznicy agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę i wybuchu II wojny światowej, czcimy i będziemy czcić pamięć poległych w walce o wyzwolenie.

Krew naszych braci — żołnierzy i partyzantów poległych w bitwach i potyczkach z hordami faszystowskimi — zrosiła ziemię Europy i świata.

Hasło „Za wolność Waszą i naszą” ożywiało nasze myśli i czyni, pobudzało nas do walki w imię wspólnego interesu i celu — w imię wolności i demokracji.

Bohaterstwo, męstwo i odwaga stanowiły nierozłączne cechy żołnierzy i partyzantów walczących z faszyzmem, którego ideą przewodnią były — niewola narodów, mordowanie ludności cywilnej, niszczenie zdobyczy światowej kultury.

Tę walkę, jedną z największych w historii ludzkości, wygraliśmy.

Barbarzyński faszyzm został rozbity, haniebna swastyka legła u naszych stóp.

Gdy dziś wspominamy lata bohaterskich walk, powinniśmy pamiętać, że istnieją jeszcze siły odwetu, które pragną i zamierzają pchnąć świat w otchłań następnej, bardziej tragicznej w skutkach katastrofy.

Oświadczamy i przyrzekamy uroczystość, że jednością działania i zwartością szeregów kombatantów — byłych uczestników II wojny światowej — uczynimy wszystko, aby nie dopuścić do nowej zawieruchy wojennej, aby zachować pokój.

Świat może i powinien istnieć i rozwijać się bez wojny. Tylko bowiem w warunkach pokojowego współistnienia państw i narodów można budować lepszą, szczęśliwszą przyszłość dla następnych pokoleń.

RÓŻNE SPOTKANIA TOWARZYSKIE

HARNES. Miejscowy Vélo-Club urządził ostatnio konkurs białego. Miejsce 3 zajęła para „Szy” i „Jo”, 4 — p. Sadalski i p. Langowski z Billy-Montigny, 6 — p. Lorthion i p. Stefan.

DOURGES. Miejscowe Bractwo Kurkowe urządziło spotkanie towarzyskie połączone z tańcami. Miły nastrój zawdzięczać należy komitetowi, w skład którego wchodził m. in. p. Franciszek Danielczak jako prezes, p. Stani-

ław Janielczak — sekretarz i p. Gidaszewski — skarbnik.

AVION. Challenge bulistyczny organizowany przez stow. „Sang et Or” wygrała para Boński-Basik (Méricourt). W rozgrywkach wstępnych odpadł p. Tadek z Bully, mistrz UFOLEP oraz p. Christian Walczak z Eleu i p. Kaczmarek.

BEUVRY. Konkurs strzelania do kaczek wygrał w czasie święta lokalnego p. Dzik.

NOWA KOMISJA TECHNICZNA JUDO

MONTCEAU-les-MINES. Miejscowy klub judo obradował ostatnio nad sprawozdaniem rocznym oraz planem pracy na najbliższy sezon. Do nowego zarządu zostali wybrani jako członkowie asesory: p. Sądowski, p. Łukowicz, p. Wichowski, i p. Dziódka. Do komisji technicznej weszli m. in.: p. Franciszek Sądowski jako prezes i p. Wychorski, p. Sziodlak i p. Łukowicz jako członkowie.

MEDALIŚCI PRACY

LENS. Srebrny medal oraz tytuł laureata pracy otrzymał ostatnio p. Franciszek Biernacki oraz p. Edward Lesniewski z Harnes.

ZAGŁĘBIE DOUAL. Poniżej podajemy listę górników odznaczonych złotymi medalami pracy. Fosse Dejardin: p. Teofil Pasiecznik, p. Ignacy Cwikliński, p. Jan Gładziak, p. Jan Janiak, p. Władysław Janiak, p. Jan Kędzióra, p. Leon Kowalski, p. Józef Matuszewski, p. Jan Pawlaczek, p. Walenty Sierota; FOSSE BARROISS: p. Czesław Ciesielczyk, p. Franciszek Mielczarek, p. Jan Rozmysłowski, p. Józef Kazmierczak, p. Stanisław Walczak; FOSSE DE SESSEVALE: p. Antoni Adameczek, p. Józef Kościński, p. Lucien Kwoka, p. Franciszek Matuszewski, p. Piotr Pietrucha, p. Alojzy Spychalski, p. Walenty Domoniak, p. Feliks Zabor; FOSSE DELLOYE: p. Jan Fryderyczak, p. Szepepan Andrzejewski, p. Franciszek Krystek, p. Jan Nawrocki, p. Władysław Piotrowski, p. Michał Szymczak, p. Franciszek

Gadomski, p. Stanisław Małolepszy, p. Piotr Piculski, p. Andrzej Szuba; FOSSE DECHY: p. Józef Zmuda, p. Stanisław Jankowiak, p. Adalbert Maniak, p. Kazimierz Obenay; FOSSE NOTRE-DAME: p. Franciszek Stawniak, p. Remigiusz Stempin, p. Edmund Czech, p. Franciszek Kaczmarek, p. Kazimierz Nowak, p. Józef Nyczka, p. Leon Konieczny; FOSSE GAYANT: p. Tadeusz Jędraszek, p. Jan Gościński, p. Leon Drzymała; FOSSE PUIS DU MIDI: p. Władysław Siara; FOSSE 9: p. Czesław Rzeźnik; FOSSE 10: p. Józef Kordek, p. Tadeusz Morawa, p. Franciszek Makowski, p. Jan Waslas, p. Józef Wojciechowski; LINIE KOLEJOWE: p. Bruno Miodzik, p. Walenty Naglik; BIURA CENTRALNE: p. Ludwik Ławniczak; ANTHRACINE: p. Wincenty Cegielski.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAL. W tutejszej szkole kształcenia zawodowego — Ecole Pigier pomyślnie złożyli egzaminy na księgowych I stopnia: p. H. Gościński, p. Michel Parusiński, p. Raymond Walaszek; na księgowych stopnia III: p. Bernard Ptaszek; egzaminy ze stenografii złożyli: — 80 słów — p. Edith Rutkowska, 80 słów — p. Nicole Klimaszewska, 100 słów — p. René Baszyński, p. Henryk Komorniczak, p. Christian Lewandowski, egzaminy z maszynopisania 20 słów: p. Nicole Klimaszewska, p. Annie Sierszcz.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

Datki zebrane z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele społeczne małżeństwa w Bruay-en-Artois: Dartus — Lenkowski, Kaczmarski — Pawlik, w Sanvignes-les-Mines: Nowak — Kozłowski.

HOTEL OPERA-LAFAYETTE RESTAURANT

CATEGORIE **A

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

„CLERAMBARD”

Scénario: d'après la pièce de Marcel AYME.

Adaptation: Jean-Louis Dabadie et Yves Robert.

Réalisation: Yves Robert.

PRINCIPAUX INTERPRETES: Philippe Noiret (Clérambard), Dany Carrel (La Langouste), Lise Delamare (Mme de Léré), Gérard Lartigou (Octave), Martine Sarcey, Claude Piélu, Roger Carel, Robert Dalban.

LE SUJET: Hector de Clérambard, comte ruiné, solide, brutal, autoritaire, vit dans son château vétuste avec sa femme Louise, sa mère, Mme de Léré et son fils Octave maladif et falot. Clérambard règne en maître sur ce monde qui le craint. Pour vivre, il chasse les chiens et les chats et la famille tricote des chandails et des chaussettes à longueur de journée. Octave n'a qu'un désir: comme tous les hommes du pays jeunes et vieux, faire l'amour avec la Langouste, une belle fille simple et fraîche qui ne se pose pas de problèmes. Mais un beau jour, le Curé vient trouver Mme Clérambard au nom de Me Galuchon, richissime avoué de la ville qui désire marier sa fille au vicomte Octave. La fille est laide, mais la dot est assez belle pour sauver la château de Clérambard et ses habitants. Une mésalliance? Le salut est à ce prix!!...

C'est alors que Clérambard qui vient de tuer le chien du Curé, trouve au château un moine inconnu, qui se dit être François d'Assise „passant sur cette terre”... Il vient demander à Clérambard de ne plus tuer les bêtes innocentes et lui remet un livre pour son édification: sa propre vie de saint. Avant que Clérambard soit revenu de sa surprise, le moine a disparu... et le chien du Curé est ressuscité.

Cette visite et ce miracle produisent un tel choc sur Clérambard, qu'il s'enferme dans sa chambre pour lire la vie de l'ami des bêtes. C'est un autre homme qui en sort... Il a compris que la vie, c'est l'amour, celui des bêtes, des hommes et de Dieu, et que la seule vertu est l'humilité.

Dès lors, tout se passe comme dans un conte fabuleux où les valeurs sont soudain inversées! Non seulement Octave n'épousera pas la riche héritière, mais Clérambard lui destine la Langouste, cette humble fille généreuse et sincère! Autour de Clérambard, on s'effraie, on s'agite, on s'affaire. On décide sans lui, on est prêt à le faire enfermer. A travers la ville en émoi, Clérambard clame le nom de Dieu et vante l'amour des créatures. Sans attendre le mariage, le jeune Octave voit ses rêves comblés auprès de la Langouste. Cependant, Clérambard décide de vendre le château et de partir sur les routes pour porter la parole de Dieu, emmenant d'autorité la famille épouvantée et la future bru.....

Un complot s'organise alors pour remettre les choses en ordre le Curé, le notaire, le médecin en sont les artisans... Mais avant d'en arriver là, la vérité éclate: c'est paysan, un voisin qui a joué le rôle de moine et le chien du Curé n'est pas ressuscité... Le coupable voulait faire peur au comte, mais non le rendre fou! Devant cette révélation, Clérambard s'effondre. Pas pour longtemps. Le miracle, c'est la foi découverte... Le château sera vendu, l'argent donné à un pauvre et le miracle enfin aura lieu devant toute la ville assemblée, le miracle qui entrainera sur les routes, consentants et ravis, les Clérambard, les Galuchon et la Langouste.

Mais dans la foule éblouie, seul le Curé n'aura rien vu!

A. U.

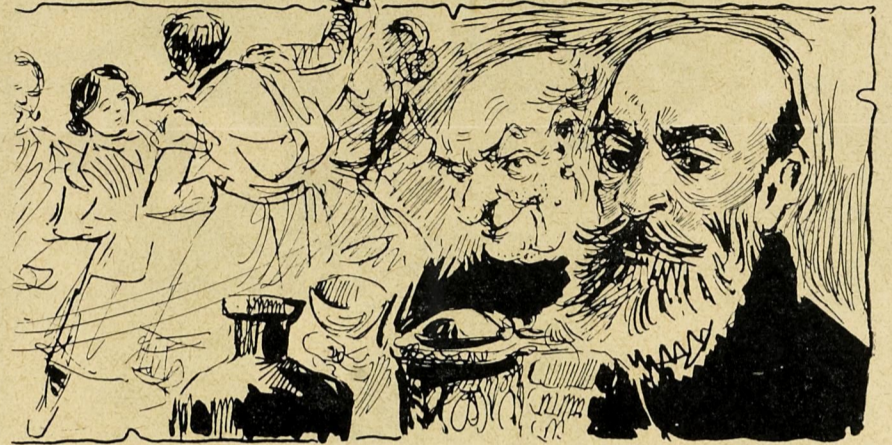
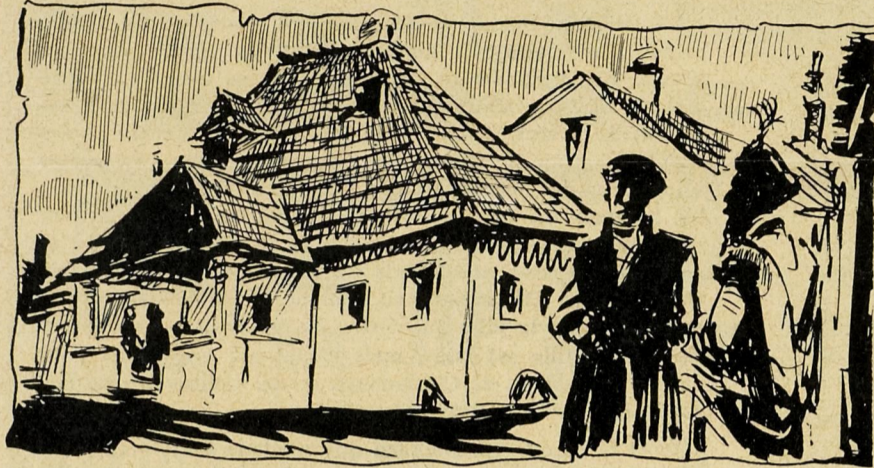


LES
NOUVEAUX
FILMS



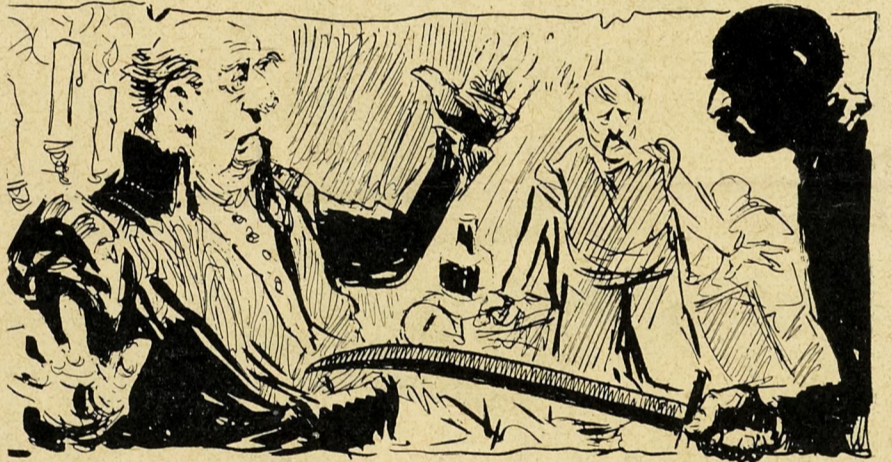
Małżeństwo Pana Paska

BIJATYKA W MIŁAWCZYCACH



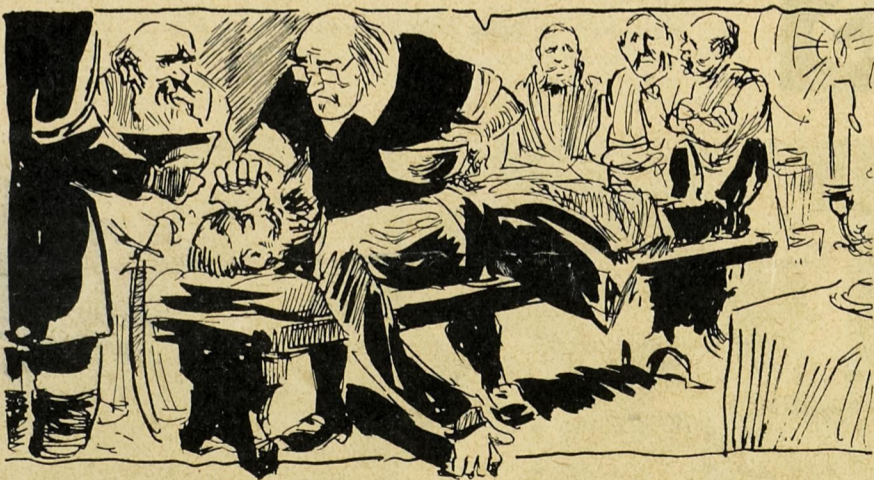
Od 1669 roku przeniósł się Pan Pasek do Miławczyc, gdzie dzierżawił nowy majątek, gospodarząc także Smogorzewcem. 19 kilometrów stąd do Pińczowa i 15 do Wiślicy. Mimo że od dwóch lat był już członkiem społeczności szlacheckiej Krakowskiego, nie szczędzono mu przytyków, że jest Mazurem i obcym przybyszem. Co do mazurstwa tłumaczył, że Ziemia Rawska, skąd pochodził, była zawsze osobnym województwem i sąsiadowała z Krakowską. Był więc sąsiadem. Co zaś do Mazowsza, to przecież wiadomo, że po podziałach Polski za Krzywoustego, Księstwo Mazowieckie najdłużej się na Polskę dąsało i dopiero za Zygmunta I w r. 1529 z macierzą się zjednoczyło. Nie przyznawał się więc do Mazurów, co jednak złośliwych nie przekonywało.

Jednego czasu przyjechali w gościnę do Miławczyc burgrabia krakowski Stanisław Szembek, od którego Pasek wieś dzierżawił i sąsiad Franciszek Zelecki ze swoim krewnym Kordeckim. Zebrało się jeszcze kilka osób, więc była okazja do wypicia i zabawy. Ow Kordecki ustawicznie przy kielichu przymawiał Mazurom: że to ślepo się rodzą, że pod ciemną gwiazdą i podobne rozmaitości. Zelecki zaś, kiedy mu się już od piwka zaczęło porządnie ze łba kurzyć i do tańców ruszono, raz po raz przyspiewywał: „*Mazurowie nasi po jaglanej kaszy stone wasy mają, w piwie je maczają*” i jak tę piosenkę wciąż powtarzał, rozgniewało to Paska. Wiedział, że to do niego. Kiedy tłumaczenia na nic się nie zdały, postanowił ukrócić złośliwość gościa.



Wziął więc na ręce Zeleckiego, tak jak to dzieci noszą, potem pod pachę, bo chłopiek był mały, przy czym obecnym się wydawało, że to z miłości do sąsiada i dla żartów czyni. Złe jednak zrozumieli. Pasek podszedł bowiem z Zeleckim do Kordeckiego, który właśnie za Zeleckim podjął słowa: „*Mazurowie nasi po jaglanej kaszy...*” i kiedy ten drugą część refrenu piosenki miał dokończyć, uderzył go w pierś głową Zeleckiego wyzierającego mu spod pachy. Kordecki, choć chłopisko potężne, zatoczył się i wyciągnął na znak na podłozie jak długi. W drodze na ziemię uderzył jeszcze głową o krawędź ławy, po czym okazało się, że zemdlął. Stracił też przytomność malutki Zelecki. Sporo czasu upłynęło, zanim ich przyjaciele z omdlenia ocucili.

I wtedy do szabel się chwycili i przeciw gospodarzowi. Ale Paskowi szabla w pochwie też nie zardzewiała, chociaż od kilku lat przerwał wojenne rzemiosło. Porozpędzał przeciwników po kątach i do sieni, co zresztą nie było zbyt wielką sztuką, byli bowiem od niego bardziej pijani, on zaś gniołąc w sobie od początku ich złośliwość pod swoim adresem, był srodze nastawiony. Na placu pozostał jedynie pan Szembek — też z szablą — przeciw Paskowi. Podskoczył Pasek ku niemu, wytrącił mu szablisko z ręki i swój oręż do jego tłustego brzucha przystawił. Szembek ze strachu rozdarł się niezmiernym głosem: „*Stój! Com ci winien?*” — „*Bodaj was zabito — replikował Pasek — pocóście tu przyjechali? Zeby mi złośliwość prawić?*”



Na, szczęście między Paska i Szembeka rzuciły się kobiety z okrzykami: „*Stój! Stój! Na miłość Boską, stój! Nie zabijaj! Grzech śmiertelny!*” I tak ich rozdzieliły. Dali sobie spokój. Dopiero wtedy zaczęto Zeleckiego podnosić z ziemi, a Kordeckiego trzeźwić; wódki mu do nosa wlewać, a potem i po cyrulika biegać, bo się okazało, że sobie łeb o ławę rozciął. Kiedy już rzecz załagodzona, Szembek z Zeleckim i ich ludzie poszli spać, a Pasek ze swoimi kontynuował w fantazji zabawę. Jego pachołkowie różne przy tym „*cuda robili: śpiącym w nos papier kładli i zapalali, wasy maziami smarowali, innym nogi wiązali i co im tylko przyszło na myśl wydziewali!*”. Mieli przy tym wiele uciechy, sam zaś gospodarz czuł się jak prawdziwy zwycięzca.



Na drugi dzień, gdy całe towarzystwo wytrzeźwiało i jako tako przyszło do siebie, nastąpiły przeprosiny. Niektórzy się nawet wstydzili tego, co zaszło, ale wiadomość o wielkiej awanturze owego dnia i nocy we dworze w Miławczycach szeroko się po sąsiadach rozeszła. Nikt już odtąd nie wymyślał Paskowi od przybyszów i — jak sam twierdził — bardziej go już szanowano. Ale rok ten nie był dla niego pomyślny. Na arendzie stracił dwa tysiące złotych, z tego tylko był kontent, że miał trzy doskonałe charty, które na zimowych polowaniach na lisy same mu po trzy, a nawet cztery sztuki na dzień przynosiły, lisy zaś skóry, zwłaszcza ogony, wszędzie bardzo ceniono na podbicie do futer; nabywców na nie nigdy nie brakowało.